



rys. Anna Kwiatkowska

*Kwiaty zwykłe i te fantastyczne
Zdobią grządki ogrodów
Tworzą nieraz całe polacie
Różnorodnych gatunków
Są ciepłe kolorem i oświetlone
Słońcem, przypominają
Swym pięknem o rzeczach
Nie konkretnych, ale stabilnych
I długowiecznych, niczym nasze życie...*

Anna Kwiatkowska

Drodzy Czytelnicy!

Nadeszło lato, a z nim gorące, jasne dni, piękne niebo i zapach kwiatów. Gdy słońce świeci i grzeje od rana, od razu czujemy się inaczej, mamy więcej energii i radości życia. Spoglądamy za okno, wszystko zachęca do wyjścia, do spacerów i przebywania na łonie natury. Lato to czas relaksu i odpoczynku, wypraw dla ochłody – nad wodę i na zimne lody.

Na ten czas mamy dla Was kolejny numer naszego kwartalnika, a w nim wiele ciekawych tematów, wszystko w letnim klimacie. Piszemy o wakacjach i o kwiatkach, wspominamy lato w PRL-u i na pojezierzach, a także rozśpiewany latem Sopot. Opisujemy nasze wycieczki i tegoroczne przedstawienie Teatru Wyobraźni, które zabiera nas w podróż po Europie. Piszemy o sukcesie naszej reprezentacji w piłce nożnej na turnieju w Toruniu. Wszystko bogato ilustrujemy naszymi zdjęciami. Znajdziecie teksty o tym, jak cenić siebie i jak być dla siebie dobrym. Mamy wspomnienia o ważnych osobach, które odeszły, ale pozostaną w naszej pamięci, piszemy o papieżu Franciszku i o Makino. W numerze jak zawsze mamy dużo letnich wierszy i rysunków, zamieszczamy kolejne odcinki naszych powieści fantasty i kolejne opowiadanie. Jest tradycyjna letnia krzyżówka, kącik sportowy, myśli i refleksje. Jak zawsze mamy nadzieję, że każdy znajdzie u nas coś dla siebie. Dziękujemy wszystkim, którzy wspierają nas w tworzeniu kwartalnika – psychologom, terapeutom, opiekunom. Gorąco zachęcamy Was do lektury i do współpracy, czekamy na Wasze opinie i sugestie.



rys. Marek Migdał

Z letnim pozdrowieniem

Redakcja

Redakcja:

Krzysztof Błaszczyński
Sylwester Chalastra
Bożena Florek
M. Barbara Jaworska
Krzysztof Kijowski
Małgorzata Korn
Anna Kwiatkowska
Agnieszka Ludwig
Marek Migdał
Alicja Rabiej
Małgorzata Sajak
Krystyna Sokołowska
Lidia Wąsik
Lesław Wąsowicz
Wojciech Wierzbicki

Współpracują:

Sven Haiman
Robert Kubik
Robert Makuch
Perła
Elżbieta Tokarz

Prowadzenie:

Beata Słowakiewicz

Pomoc:

Dorota Najder

Spis treści

O, lato! (Alicja Rabiej)	3	Rozśpiewany Sopot (Agnieszka Ludwig)	37
Moje wakacje na Pojezierzach (Wojciech Wierzbicki)	6	Nieodżałowany Makino (Lesław Wąsowicz)	38
Turniej Piłki Nożnej „Seni Cup 2025” (Robert Makuch)	10	Endi i jego wilk (Sven Haiman)	42
Letni Sandomierz (Małgorzata Korn, Agnieszka Ludwig, Sylwester Chalastra)	12	Rheme. Opowieści (Sven Haiman) .	43
Zachwycający labirynt (Bożena Florek)	16	Wzgórza Czarownic (Robert Kubik)	44
O szczęściu opowieść (Bożena Florek)	18	Kącik sportowy (Sylwester Chalastra, Lesław Wąsowicz)	48
Bambino, dmuchane piłki i woda sodowa (Anna Kwiatkowska)	22	Strony Rady Mieszkańców	50
Letnia magia kwiatów (Krzysztof Błaszczyński)	24	Aktualności	51
Słodki dar natury (Lidia Wąsik)	28	Pożegnania	53
Być sobą (Lidia Wąsik)	30		
Światło w prostocie słów (Krzysztof Błaszczyński)	34		
Leon XIV – nowy papież (Elżbieta Tokarz)	35		

Wiersze, myśli:

- Krzysztof Kijowski: 4
- Anna Kwiatkowska: 1, 9, 20-21, 36, 46-47, 49
- Marek Migdał: 14, 27, 32, 41
- Perła: 3, 25
- Alicja Rabiej: 31
- Krystyna Sokołowska: 39

O, lato!

Mamy lato, grzeje nam słońce, dojrzewają owoce w sadach, kwitną letnie kwiaty... O lato, chcę cię wspominać!

Nie wszyscy wiecie, że większość życia spędziłam na Śląsku. I Śląsk będę wspominać, pory roku, lato. Większość lata spędzałam w ogrodzie, i w czasach gdy żyła cała moja rodzina, z Mamą, Tatą i Siostrą. Gdy lato nadchodziło, Tato odmalowywał altanę i sprawdzaliśmy nasz sprzęt ogrodniczy, widły, łopaty. Tato odlewał z gipsu krawężniki na klomby, na których sadziliśmy kwiaty z kupionych wcześniej sadzonek. Całą rodziną wyrwaliśmy chwasty. Na ogródku rósł szczypiorek i dojrzewała cebulka. Z cebulki z serem kupionym w pobliskim sklepiku robiliśmy pastę na chleb lub pachnące bułki. W ogrodzie rosła fasola na tyczkach i była zielona sałata, z pomidorem i ogórkami robiliśmy z niej letnie kolacje. W ogrodzie stała kuchenka żeliwna na węgiel, na której robiliśmy pyszne, lekkie dania. Słońce świeciło, było gorąco i radośnie. Rosły soczyste, czerwone maliny, które jedliśmy prosto z krzaka. Dojrzewały pierwsze letnie jabłka, papierówki, jak pysznie smakowały. Zrywaliśmy z krzewów porzeczki czerwone i czarne. Z tych owoców Mama robiła potem pierwsze przetwory. Pycha!

Zwłaszcza galaretki z czarnych porzeczek. Gotowaliśmy kompoty z jabłek, z rabarbaru i agrestu. Pewnego dnia za bardzo przytknęłam brzuszeczek do kuchenki i poczułam świąd palonego ciała, na szczęście Rodzice szybko zareagowali i mimo strachu skończyło się tylko na lek-

kim oparzeniu. Latem, niedaleko ogrodu była jeszcze jedna atrakcja – przyjeżdżali kuglarze i zaraz koło nas rozstawiali swe rzeczy z najważniejszym diabelskim kołem, które budziło nasz podziw i przerażenie. Była też strzelnica z fantami, Tacie czasem udało się wygrać coś dla nas, dzieci.

Na urlop jeździliśmy latem w góry lub, częściej nad morze. W Bałtyku pływały parzące meduzy i zbieraliśmy muszelki. Nad morzem jedliśmy mnóstwo świeżych ryb, które smażyliśmy – najlepsze były prosto z patelni. A do domów przywoziliśmy bursztynowe serduszka na szyję i pierścionki, których pełno było w sklepikach dla letników. W górach chodziliśmy na spacer, opalaliśmy się i chodziliśmy na jagody i ostryżyny. Zbieraliśmy też ostryżyny, które suszyliśmy i potem robiliśmy z nich dekoracje do mieszkania – wieszaliśmy je na słomianych matach nad łózkami.

A jak prezentował się Śląsk latem? Moje rodzinne miasto, Bytom, prezentowało się okazale, zasiewano trawniki i sadzono klomby. Kwitły kwiaty, było pięknie w parkach i na miejskich trawnikach. Po ulicach jeździły beczkowozzy i oczyszczaly z kurzu ulice. Tam, gdzie mieszkalam, było pełno kasztanów i dębów, latem wkoło domu prawie wszędzie pojawiały się stragany z letnimi truskawkami. Lato pachniało i smakowało wyśmienicie!



Alicja Rabiej



rys. Małgorzata Sajak

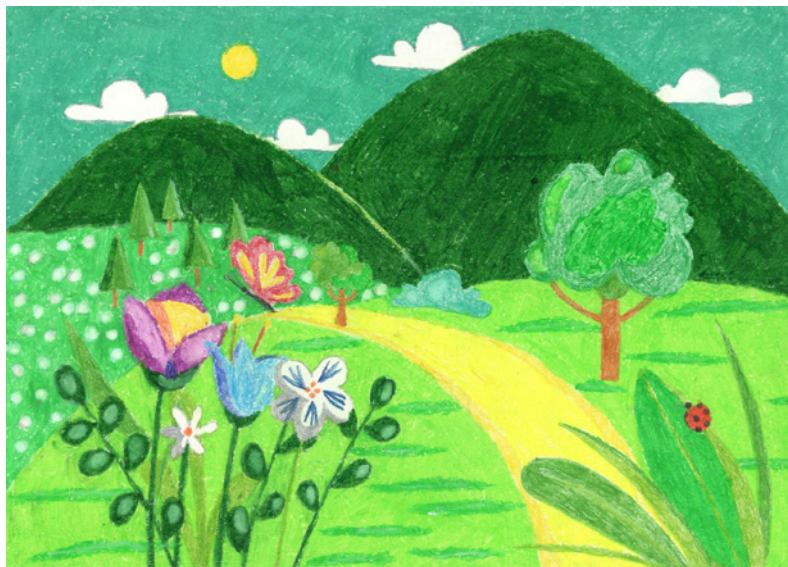
Złote Myśli

Lato jest największym niekwestionowanym królem pór roku.

Lato jest najlepszym cesarzem pór roku.

Lato wspaniale smakuje.

Perła



Wojciech Wierzbicki



Marek Migdał



Marek Migdał

*Gdy przyjdzie lato, to
zapuka do naszego okna*

*Na niebie pokazuje się
słońce, żeby zobaczyć czy
zbliża się lato*



Krzysztof
Kijowski

Piotr Bal



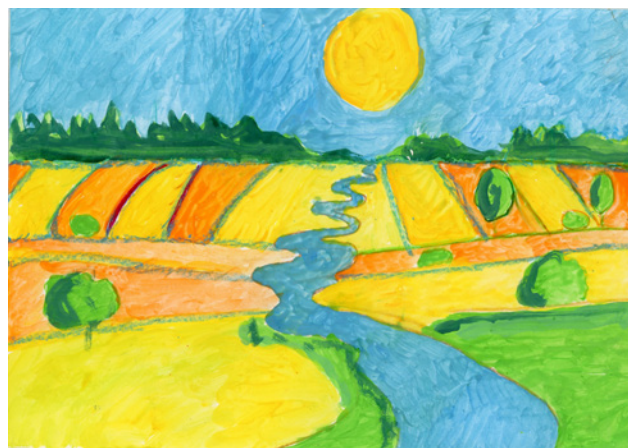
Piotr Bal



Józef Zamojski



Marek Migdał



Marek Migdał



Alicja Rabiej



Piotr Bal



Małgorzata Sajak



Krzysztof Kijowski

Moje wakacje na Pojezierzach

Gdy byłem jeszcze małym chłopcem, mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych zeszłego wieku, przebywałem na wakacjach z rodzicami na Pojezierzu Mazurskim. Zazwyczaj spędzaliśmy wakacje nad morzem, ale tego jednego roku naszym celem były Mazury. Zanim dotarliśmy do Krainy Jezior, w drodze do Węgorzewa, zatrzymaliśmy się u rodziny w Gryficach, na Pomorzu Zachodnim. Do Węgorzewa jechaliśmy pociągiem, głównie nocą, droga wiodła przez Gdynię i Elk. Zapamiętałem, że po tych trasach jeździło dużo pociągów ciągniętych przez parowozy. Stacjonowaliśmy w Węgorzewie, to mała miejscowość nad jeziorem Mamry. Nazywana jest Północną Bramą Mazur, bowiem jest to najdalej na północ wysunięty port na Mazurach. Port w Węgorzewie połączony jest z Mamrami przez Kanał Węgorzewski. Mieszkaliśmy w wygodnym ośrodku w centrum, tam też się stołowaliśmy, kuchnia była bardzo smaczna. Będąc w Węgorzewie, traktowaliśmy to miasteczko jako bazę wypadową dla naszych wakacyjnych wypraw po tymże terenie. A z Mazur mam wiele barwnych wspomnień! Zapamiętałem na przykład całodzienną wyprawę z rodzicami do Rucianego-Nidy i Giżycka. Gdy chcieliśmy już wracać, było późno i nie mogliśmy się niczym dostać do naszego ośrodka – było już naprawdę późno. U miejscowych udało się rodzicom wynająć motorówkę i pozwolono mi zająć miejsce za sterem łodzi. I tak, będąc małym dzieckiem, poprowadziłem motorówkę. Wpłynęliśmy w jakieś trzciny, chaszcze, bowiem jak można się domyślić nie potrafiłem prowadzić łodzi, miałem zaledwie parę lat. Na szczęście, mimo że z opóźnieniem, udało się jakoś wróciliśmy do naszej bazy.

Innym razem byliśmy w Leśniczówce Pranie, chcieliśmy bowiem z rodzicami zobaczyć ową słynną, opisywaną przez Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego leśni-

czówkę. To piękne miejsce! Osada leży w środku Puszczy Piskiej, nad Jeziorem Nidzkim, znajduje się tam muzeum tego wspaniałego poety.

Z tej wyprawy wracaliśmy autostopem, ciężarówką z drewnem, kierowca zgodził się nas przewieźć w kabini. Byliśmy też w barokowym Sanktuarium Maryjnym w Świętej Lipce, bardzo słynnym, między innymi z powodu wspaniałych barokowych organów z ruchomymi figurami.

Będąc na Mazurach nie tylko zwiedzaliśmy zabytkowe miejsca, ale także napawaliśmy się urokami przyrody, chłonąc piękno pojezierza i oddając się rekreacji. Jeziora, przez ich ogrom, wywarły na mnie duże wrażenie. Jednego razu płynęliśmy statkiem wycieczkowym na wodach w okolicy Kanału Elbląskiego. Dużo spacerowaliśmy, odbywaliśmy długie trasy. Czasem ojciec brał mnie na barana w czasie tychże wypraw. Podczas jednej z nich miałem przygodę, która była dla mnie w pewnym sensie dramatyczna, dzisiaj uśmiecham się jak o tym myślę, ale wtedy bardzo ją przeżywałem. Mianowicie pewnego razu podczas wyprawy

byłem ubrany w czerwony golf. Gdy przechodziliśmy z rodzicami obok pasącej się nieopodal krowy, ja bałem się, że to byk i że może mnie zaatakować właśnie przez ten czerwony kolor, który miałem na sobie. Wtedy Tato ostro mi powiedział, abym przeszedł i nie bał się – w efekcie jakoś przeszedłem, ale najadłem się strachu. Miło zapamiętałem z kolei, jak podczas jednej z wycieczek przechodząc w pobliżu pola kukurydzy, zerwaliśmy z rodzicami parę kolb do konsumpcji, nawet na surowo.

Będąc na Mazurach byliśmy również w Gierłożu koło Kętrzyna, gdzie udaliśmy się by zobaczyć kompleks bunkrów i schronów – Wilczy Szaniec, dawną kwaterę Adolfa Hitlera. Puszczo nam tam kroniki filmowe



Wojciech Wierzbicki



z czasów II wojny światowej, autentyczne jak mi się wydaje. Kwatera wodza Trzeciej Rzeszy była już wtedy, w latach 70., bardzo zniszczona.

Wakacje na Mazurach to także wspomnienia wakacyjnych pamiątek i smakołyków, zapamiętałem np. kupowane przez rodziców gumy do żucia z historyjkami, czy małe staroświeckie samochodziki ze Świętej Lipki, które bardzo mnie cieszyły bo jak każdy chłopiec interesowałem się od dziecka motoryzacją. Mój ojciec miał też zwyczaj kupowania na miejscu przewodników po okolicy i widokówek z najpiękniejszymi miejscami. Tata robił też mnie i mamie zdjęcia z naszych wypraw, dokumentując w ten sposób nasze wycieczki fotograficznie.

Innego lata, w 1980 roku, byliśmy z rodziną na Pojezierzu Drawskim. Miastem, w którym stacjonowaliśmy, był Złocieniec. Na te wakacje wybraliśmy się już nie pociągami, a własnym samochodem, był to Fiat 126p, popularny maluch. Rodzice prowadzili go na zmianę, droga do Złocieńca była długa. Jechaliśmy z przystankami, zatrzymywaliśmy się w Piekarach Śląskich (widzieliśmy tam słynne Sanktuarium Matki Bożej Piekarskiej), w Pile i w Gnieźnie (gdzie znajdują się słynne na cały kraj relikwie świętego Wojciecha, mojego patrona i jednego z głównych patronów Polski).

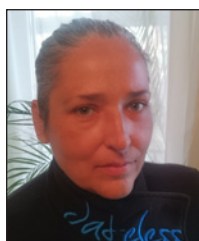
Na miejscu stacjonowaliśmy w niewielkich, drewnianych domkach, położonych urokliwie, w lesie, tuż nad brzegiem jeziora Dłusko. Po jeziorze pływano kajakami. Bardzo mi się to podobało i marzyłem, by tak jak inni pływać kajakiem lub rowerem wodnym. Niestety do tego nie można mieć lęku przed wodą, poza tym wymagana jest karta pływacka i umiejętność pływania. Tymczasem ja, mimo że jeziora podobały mi się bardzo, jednak bałem się wody. Pamiętam nawet, iż wchodziłem do wody w kaloszach, bo bałem się zanurzyć nóg, nie mówiąc o zanurzeniu się całym. Za to na przyjeziornej plaży, na



łądzie, czułem się świetnie, bawiłem się koparką, z poznanymi na wakacjach kolegami. W Złocińcu grywałem z Mamą w badminton, aby urozmaicić sobie czas. Zbieraliśmy też w lesie jagody. Ojciec w ciągu tego naszego urlopu odbił też nieco na północ i pewnego dnia wybraliśmy się nad Morze Bałtyckie. Szliśmy wydmanami, pamiętam, że nie chciałem iść po piasku boso jak rodzice i szedłem w skarpetkach. Jedną noc w okolicach Łeby musieliśmy przemocować, zatrzymaliśmy się u jakiejś rodziny. Idąc plażą, natknęliśmy się na pozostałości po jakimś statku. Na piasku leżała lina okrętowa używana do cumowania, tak się nam spodobała, że postanowiliśmy ją zaciągnąć do samochodu zaparkowanego kawałek od tamtego miejsca. Dzielnie ciągnęliśmy ją niezły kawałek drogi, to utkwilo mi w pamięci jako prawdziwa przygoda. Potem w Krakowie mieliśmy pamiątkę z wakacji wyeksponowaną na balkonie.

Oprócz mile spędzonego urlopu, w drodze do i z wakacji, mieliśmy również przejażdżkę przez prawie całą Polskę. Wracając ze Złocieńca do Krakowa, pod koniec naszej podróży mieliśmy przygodę, gdyż zaczęło brakować nam benzyny w samochodzie. Od pewnego momentu jechaliśmy więc na rezerwie, w niepokoju, na szczęście paliwo skończyło się przy końcu podróży, na Alei 29 Listopada, udało się zatankować i szczęśliwie dojechaliśmy do domu.

Wakacje na pojezierzach, zarówno Mazurskim, jak i Drawskim, to był super czas – oprócz korzystania z odpoczynku nad wodą, zobaczyliśmy ciekawe miejsca, poznaliśmy ładny kawałek Polski i dowiedzieliśmy się co nieco o tym pięknym regionie naszego kraju. Wakacje te były też swoistą lekcją – historii Polski, ale i geografii. Na zawsze już zapamiętałem główne polskie jeziora jak Śniardwy, Mamry, Niegocin, czy Wigry, z ich przepięknym, pełnym uroku otoczeniem i naturą.



Anna
 Kwiatkowska
 wiersze i rysunki





Wdycham głęboko powietrze
– zapach kwiatów
Monosylabami uczuć
Rozpościeram ich płatki
Na palcach swych dłoni
Tulę twarz do ich
Radosnych kolorów
Znikam w ich otoczeniu

Kolory nagłe, niedościgłe
Nie infantylne
Odważne, śmiałe
Leczą duszę poprzez spojrzenia
Na nie
Pełne miłości do ich piękna
I niespotykanej zależności
Która daje nam zdrowie, urodę
Szczęście i delikatność
Jeśli tylko o nie dbamy
W ten sam sposób, co one o nas



Turniej Piłki Nożnej „Seni Cup 2025”

W dniach od 8 do 10 lipca tego roku nasza drużyna wzięła udział w Turnieju Piłki Nożnej „Seni Cup 2025”, który odbył się w Toruniu. Patronem honorowym wydarzenia zostało Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Polski Związek Piłki Nożnej. Organizatorem zawodów była Fundacja TZMO – Razem Zmieniamy Świat, natomiast sponsorem głównym firma Seni. Uroczyste otwarcie turnieju odbyło się w Auli Uniwersytetu M. Kopernika. Oprócz uroczystych przemówień ze strony oficjeli, które otwierały zawody, odbyły się pokazy piłkarskiej żonglerki, występy zespołu cheerleaderek oraz pokazy magii i sztuczek cyrkowych – finalistów programu „Mam talent”.

W turnieju wzięło udział 30 drużyn z Domów Pomocy Społecznej z Polski oraz z zagranicy, które zostały podzielone na pięć grup. Drużyny składały się z siedmiu zawodników. Nasza ekipa w każdym pojedynku wykazała się dużymi umiejętnościami piłkarskimi, doskonałą skutecznością napastników, ale również wspaniałą formą bramkarza oraz całego bloku defensywnego. Zostaliśmy jedną z najlepszych ekip pod względem strzelonych bramek, jak również byliśmy w czołówce ekip pod względem najmniejszej ilości straconych goli. Wszystko to zaowocowało zwycięstwem w zawodach w naszej grupie, co jest największym sukcesem naszej ekipy





w historii tych zawodów. Warto zaznaczyć, że jesteśmy jednym z najdłużej startujących teamów w turnieju na przestrzeni minionych dwudziestu trzech lat. Za zwycięstwo otrzymaliśmy pamiątkowy puchar, każdy z zawodników medal oraz nagrody, a także oficjalny szalik w barwach narodowych reprezentacji polskich piłkarek z tegorocznych Mistrzostw Europy.

Udział w zawodach Seni Cup jest nie tylko dobrą zabawą na tle rywalizacji sportowej, daje również poczucie integracji oraz wspólnoty i umożliwia sprawdzenie swoich umiejętności piłkarskich na tle innych zawodników.

Organizatorzy postawili wysoko poprzeczkę jeśli chodzi o organizację całego turnieju – bazę gastronomiczno-hotelarską, przygotowanie poszczególnych etapów rozgrywek i wypełnienie czasu wolnego w atrakcyjny sposób. Wyjeżdżając już tęskniliśmy za następnym turniejem!



Gratulujemy!

Letni Sandomierz

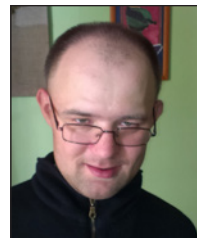
Pewnego pięknego lipcowego dnia wybraliśmy się na całodniową wycieczkę do przepięknego, pełnego uroku i historii miasta – Sandomierza. Pogoda była super, słońce świeciło mocno, było naprawdę gorąco. Dobrze, że nasi opiekunowie wzięli kremy z filtrami, bo dużo chodziliśmy i mogliśmy się nieźle spiec. Mieliśmy



Małgorzata
Korn



Agnieszka
Ludwig



Sylwester
Chalastra

i klimatem przeszłości, który czuliśmy chodząc po uliczkach i zaułkach.

Pierwszym etapem naszej wycieczki był rejs statkiem po Wiśle – nasz statek nazywał się „Maria”, był prze-



też zapas wody i czapki z daszkiem by chronić głowy. Jechaliśmy busem prawie 3 godziny – Sandomierz leży w województwie świętokrzyskim, 190 km od Krakowa, na wschód od Tarnowa. To stare, malownicze miasto położone nad Wisłą jest zwane Małym Rzymem, pewnie z powodu ilości zabytków oraz dlatego, że podobnie jak włoska stolica leży na wzgórzach. Miasto ma długą historię – pierwszy gród założono tam w XI wieku, przez lata było ważnym ośrodkiem handlowym, a król Kazimierz Wielki uczynił z niego jedno z głównych miast królewskich, inwestując w jego rozbudowę i budując mury. Podobnie jak Kazimierz Dolny, Sandomierz charakteryzuje się nie tylko zabytkami, ale też niepowtarzalną atmosferą

stronny i bardzo wygodny. Z wody Sandomierz wygląda przepięknie, widać całą panoramę miasta, nad którym góruje gotycka katedra, wieże kościołów i miejskie mury. Poza tym sam rejs statkiem w tak ciepły dzień jest atrakcją samą w sobie, przynosi ochłodę i wytchnienie od rozgrzanego miasta.

Po zejściu ze statku i po pysznych lodach udaliśmy się na spacer po starówce. Przeszliśmy przez wysoką Bramę Opatowską, to jeden z symboli miasta, element średniowiecznego systemu obronnego. Odwiedziliśmy Rynek z uroczymi kamieniczkami. Widzieliśmy miejską, dobrze zachowaną studnię i najbardziej charakterystyczną budowlę miasta – renesansowy ratusz, na któ-



rego południowej ścianie znajduje się zegar słoneczny. Mieliśmy też niespodziankę – przejażdżkę meleksem. Sandomierski rynek jest bardzo nietypowy, ponieważ jest mocno pochyły. Średniowieczna starówka w Sandomierzu należy do najlepiej zachowanych i najpiękniejszych starówek w całej Polsce, ma wielką wartość historyczną i architektoniczną, została wpisana do rejestru zabytków o światowej randze. I faktycznie miasto jest odwiedzane przez wielu turystów.

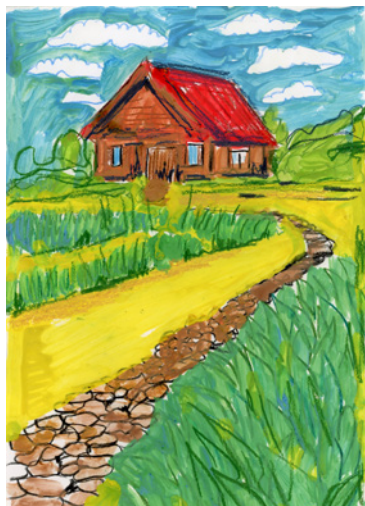
Następnie udaliśmy się do pięknego, magicznego miejsca – Wąwozu Królowej Jadwigi. To niezwykła atrakcja przyrodnicza, niespotykana także dlatego, że występuje w centrum miasta. Spacer dnem wąwozu dał nam chwilę wytchnienia od gorąca. Wąwóz ma długość 500 i głębokość do 10 metrów. Powstał na skutek wody, która spływała po lessowym zboczu od tysięcy lat. Obecnie można tam zobaczyć fantastyczne kształty korzeni starych drzew, które górują nad jarem, a korony drzew tworzą nad nim zielony parasol. Według legendy miejsce to było często odwiedzane przez królową Jadwigę, która była częstym gościem pobliskiego kościoła św. Jakuba.

Na zakończenie wycieczki postanowiliśmy zmienić klimat – wstąpiliśmy na wystawę „Świat Ojca Mateusza”, z figurami woskowymi najważniejszych postaci serialu umieszczonymi w filmowej scenografii. Fani serialu, który kręcony jest właśnie w Sandomierzu, byli przeschęśliwi.

Wróciliśmy wieczorem, zadowoleni, pełni wrażeń i entuzjazmu! Dziękujemy za ten wspa-

niały dzień, za spędzony wspólnie czas w pięknym otoczeniu i wspaniałej atmosferze.





Piotr Bal



Alicja Rabiej

Marek Migdał



Piotr Bal



Piotr Bal



Jacek
Świstek

Robert
Makuch



Marek
Migdał



Jacek Świstek

Lato lato

Ten odblask słońca na liściach drzewa
Gdy upał, gorąc co roku powraca
Piękny, tkliwy głos ptaka, co śpiewa
Poprzednie lata w pamięci przywraca.

W błękitie jasnego, pogodnego nieba
Odnajdujemy wszystko, co nam potrzeba
Pejzaż ten kolorowego nieba doskonały
Gorący jego słońcem i pogodą wspaniały



Wojciech Wierzbicki



Marek Migdał



Piotr Bał



Lesław Wąsowicz



Józef Zamojski



Lidia Wąsik



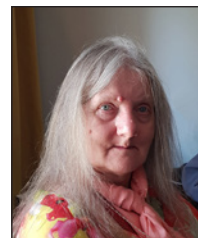
Marzena Zendak



Robert Makuch

Zachwycający labirynt

O wycieczce do Zamku Książ



**Bożena
Florek**

24 czerwca tego roku, wczesnym rankiem, grupa mieszkańców naszego Domu pojechała nowoczesnym autokarem do okolic Wałbrzycha, w województwie dolnośląskim. Celem naszej podróży było zwiedzanie Zamku Książ. Podróż w jedną stronę trwała około 5 godzin. Po przyjeździe na miejsce już na pierwszy rzut oka za-

malności z biletami, pani przewodnik podzieliła naszych mieszkańców na dwie grupy do zwiedzania. Dowiedzieliśmy się, że zamek Książ jest jedną z największych i najpiękniejszych rezydencji arystokratycznych w Polsce i w Europie. Jest w stanie zafascynować zarówno przeciętnego turystę, jak i znawcę sztuki. Zachwyca bogactwem pomysłów architektonicznych, labiryntem pomieszczeń, schodów i drzwi. Nasza przewodniczka żartowała, że jeśli ktoś chciałby zamieszkać w zamku, musiałby najpierw przejść go z przewodnikiem kilkadziesiąt razy, by nie zabłądzić.

Stojąc na głównym dziedzińcu, widzimy trzy największe, piętrowe budynki w kolorze kremowym, przede wszystkim w stylu renesansowo-barokowym i rokokowym, chociaż we fragmentach zachował się styl romański i gotycki. Budynki pokryte są czerwonym marmurem, a połączone ze sobą tarasami i balkonami. Wszystko to otacza przepiękna roślinność, alejki z mitologicznymi posągami. Po obu stronach zabudowań znajdują się baszty, a w centrum budynku głównego znajduje się najwyższa wieża. Sam zamek posiada ponad 400 pomieszczeń i jest największym zamkiem na Śląsku i trzeci co do wielkości w Polsce, po Malborku i Wawelu. Przyjmuje się, że murowaną z kamienia warownię w Książu założył w latach 1288-91 książę Bolko I, zwany Surowym, pochodzący z polskiego rodu budowniczych zamków śląskich – Piastów Świdnicko-Jaworskich. Potem przez ponad cztery wieki zamek był we władaniu rodu Hochbergów. W latach 1855-1907 na zamku panował Henryk XI, a po nim Jan Henryk XV z książąt von Pless i wówczas Hochbergowie pod względem bogactwa byli siódmą rodziną w Europie. Jego pochodząca z Anglii żona – Maria Teresa

Oliwia, była zwana Księżną Daisy, co znaczy Stokrotka. Poślubił ją w 1891 roku w Londynie. Była ozdobą salonów europejskich. Zasłużyła na miłość i pamięć wałbrzyszan. Założyła ochronki, szpitale, szkoły, przychodnie dla pra-



chwyciła mnie ta rezydencja arystokratyczna. Położona jest ona na zalesionym, skalnym cyplu na wysokości 395 m n.p.m. Otoczony jest z 3 stron głębokim wąwozem, na dnie którego płynie rzeka Pełcznica. Po załatwieniu for-

cujących matek, szkoły koronkarskie, z których wyroby sprzedawano na cele dobroczynne. Organizowała swoje koncerty w Berlinie, też na cele charytatywne. Bardzo podobał mi się buduar księżnej, sypialnia i pokój muzyczny. Do tych pomieszczeń prowadziły schody cesarskie. Nie było natomiast łazienki, a tylko miednica, dzwonek i nocnik, przy łóżku sypialnym siedziały dwie pokojówki, czuwające całą noc nad snem księżnej. Miała ich około 20. Do kolejnych sal prowadzi prawdziwy labirynt – korytarz, kuta brama, kilkanaście schodów w dół, a wreszcie nakryta pięknym, barokowym sklepieniem sień. Sale połączone są korytarzami i holami, zdobionymi trofeami myśliwskimi, a szczególnie labiryntem schodów i drzwi. Inną salą, jaką oglądaliśmy, była Sala Konrada – dawna sala balowa, z murowanym kominkiem, których w zamku nie brakuje, szczególnie w sypialniach i salonach. Do Sali Konrada prowadzi Czarny Dziedziniec, do którego przylega hol myśliwski z trofeami myśliwskimi, szczególnie z lasów pszczyńskich. Hol ten ma przepiękną, kwiecistą dekorację stropu. Najbardziej podobała mi się Sala Maksymiliana, uchodząca za najpiękniejszą ze wszystkich. Tu przyjmowano ważnych gości. Wnętrze Sali nakryte jest sklepieniem lustrzanym, zdobionym dekoracją – malowidło na suficie przedstawia sceny z mitologii greckiej – pośrodku widoczny jest Pegaz, poniżej na obłoku Atena, otaczają ją muzy – opiekunki nauki i sztuki oraz Apollo. Bardzo



piękne były salony Białe i Zielone, Salon Gier, do których dojście też nie było łatwe – oczywiście przemierzaliśmy znowu serpentyny schodów i labirynty drzwi oraz niewielkie dziedzińce nawet wewnątrz zamku. Na koniec zwiedzaliśmy podziemia zamku, których trochę się obawiałam, schodziliśmy wolno po schodach na głębokość 30 metrów. Labirynt wydrążonych tuneli ciągnie się na 1 km. Tunele są unikalne dla badań naukowych, nieosiągalne w żadnym innym zakątku kraju. Górny stanowiący fundament zamku sięga około 30 km w głąb ziemi i jest stabilnym podłożem skalnym. Panuje

tam stała temperatura i wilgotność. Wyniki badań mają zastosowanie np. przy korekcie orbit krążących wokół Ziemi satelitów oraz monitorowania trzęsień ziemi na całym globie.

Do szczególnych atrakcji Zamku Książ należą spacer po tarasach zamkowych, których jest w sumie 13. Uformowane są na wzór francuski jako ogrody dekoracyjne, zachwycają bogatą roślinnością, także egzotyczną, wieloma gatunkami i odmianami, skalniakami, pięknymi krzewami i kwitnącymi kwiatami. Do spacerów zaprasza Książański Park Krajobrazowy, który rozciąga się wokół zamku. Park jest wzorowany na XVIII-wiecznych parkach angielskich, pięknie wykorzystuje urozmaicony teren, stanowi romantyczny zakątek z szeregiem pięknych ścieżek spacerowych. Obecnie zamek jest centrum kulturalnym, organizowane są w nim imprezy cykliczne, m.in. Festiwal Kwiatów i Sztuki, wystawy, koncerty i bale.

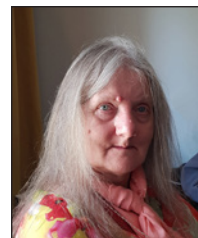
Pod koniec zwiedzania, zjedliśmy obiad i mogliśmy zakupić pamiątki, które obok wspomnień zostaną z nami na długo... Znowu okazało się, że jest zakątek na tej ziemi, gdzie powracać każdy chce.



O szczęściu opowieść

Jak corocznie nasz zespół amatorski Teatr Wyobraźni działający w naszym Domu przygotował nowe przedstawienie pod tytułem „O szczęściu opowieść”. Ja, aktorka amatorka, mam zaszczyt napisać recenzję z tego naszego przedstawienia. Sednem jest ukazanie szczęścia ludzi na przykładzie pięciu krajów Europy. Zaczne od

i mężczyzna ubrani na sportowo, którzy są jednocześnie narratorami komentującymi kolejne podróże. Za sceną znajduje się ekran, na którym pokazywane są sławne budowle, a także tańce i piosenki, wszystko charakterystyczne dla danego kraju. Jest także



**Bożena
Florek**



scenerii i choreografii aktorów. Na scenie znajduje się długi parawan, za którym występujący w poszczególnych scenach aktorzy przebijają się w kolejne stroje, charakterystyczne dla każdego kraju. Przez całe przedstawienie na scenie obecna jest para turystów, kobieta

malarz, który przelewa na płótno wrażenia i wspomnienia ze swoich podróży, maluje miasta i arcydzieła architektury. Akcja przedstawienia rozpoczyna się w Krakowie – w tle na ekranie ukazują się Bulwary Wiślane i uśmiechnięci spacerowicze, a turyści rozmawiają o szczęściu, które nie musi wiązać się z bogactwem. W dalszej części witamy Francję i stolicę Paryż, a w nim zabytki – Wieżę Eiffla, Łuk Triumfalny, Pola Elizejskie i Plac Pigalle. Paryż to miasto zakochanych i światowej mody. Narodowym tańcem francuskim jest kankan – na scenie taniec wykonują trzy aktorki w pięknych strojach. Jeszcze nie żegnamy się z Francją, albowiem czwórka aktorów śpiewa po polsku francuską piosenkę pod tytułem „Ballada o szczęściu”. Kolejnym krajem, który odwiedzamy jest Hiszpania, gdzie gorący naród dużo śpiewa i tańczy, szczególnie przepiękny taniec flamenco, który przedstawiają na scenie nasi aktorzy. Po tym gorącym, pełnym emocji tańcu słuchamy utworu hiszpańskiego piosenkarza Enrique Iglesiаса „Nunca te olvidaré” (Nigdy o Tobie nie zapomnę). Pozostając na południu, w gorącym klimacie, witamy Włochy, słynny but na mapie, otoczony morzami. Wśród włoskich zabytków jest oczywiście rzymskie Koloseum, a wśród włoskich miast romantyczna Wenecja z gondolami, jest Mediolan i Neapol z ludowym tańcem tarantella, wywodzącym się z południowych regionów Włoch. Niespodzianką jest Luciano Pavarotti śpiewający „Ave Maria” i wykonujący gwiazdorskie gesty. I wreszcie jest Watykan z Bazyliką i Placem Św.

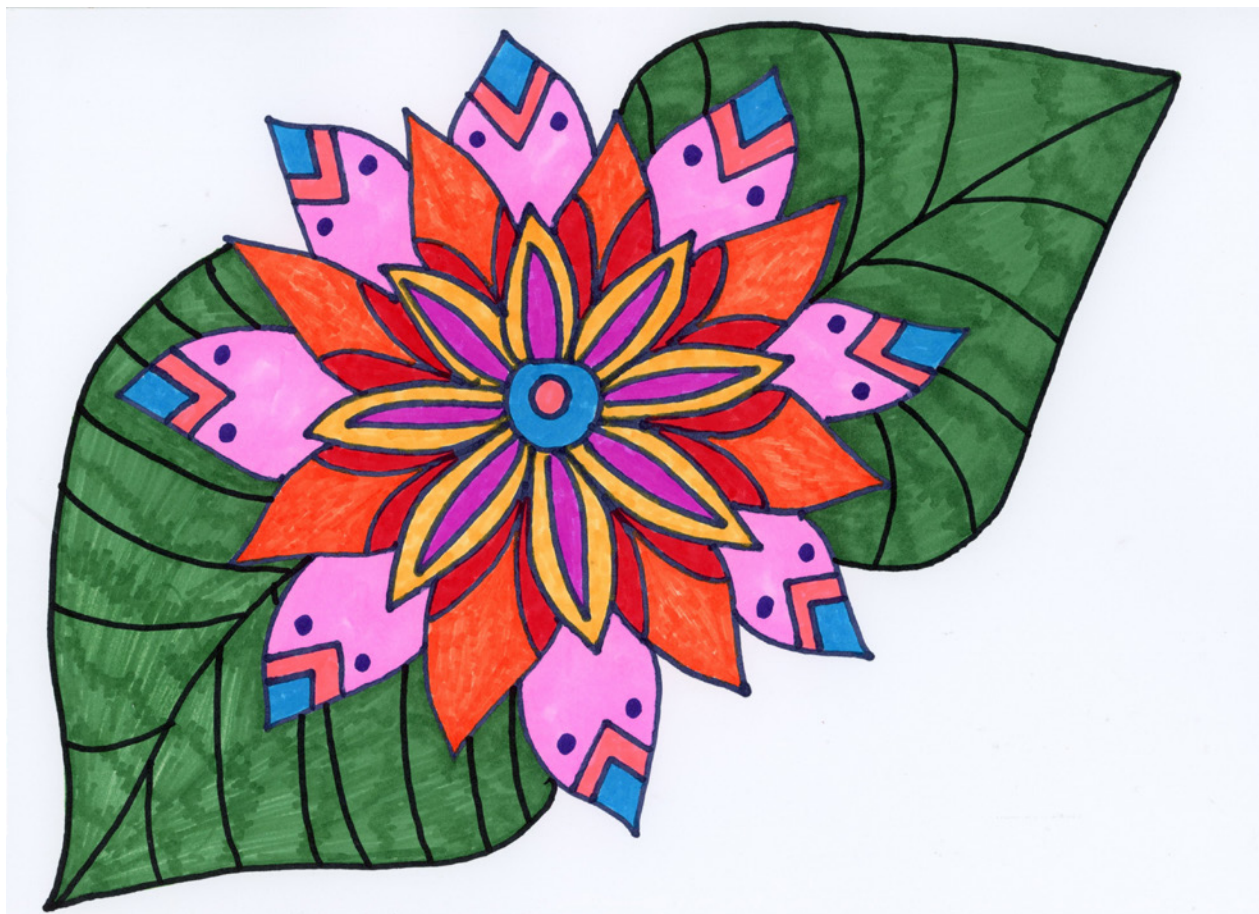
Piotra. Jest przedstawiony moment wyboru na papieża Polaka, Karola Wojtyły. Następnie turyści witają Grecję, a w niej górę Olimp, która już na zawsze pozostanie domem mitycznych bogów i boginek. Narodowym tańcem greckim jest zorba, podobnie jak włoską tarantellę, na



scenie wykonują go nasi aktorzy – z gracją, dynamiką i ekspresją. Jest i piosenka Greczynki Eleni, „Po słonecznej stronie życia”. Wreszcie witamy w Polsce. Przedstawiamy nasz bogaty folklor, obyczaje i zakątki, gdzie powracać każdy chce. Ostatnim tańcem na scenie jest nasz rodzimy krakowiak. Turyści rozmawiają o szczęściu i jego istocie – szczęście to uczucie radości, dobrego samopoczucia, połączone ze świadomością, że nasze życie jest dobre i ma sens. Na zakończenie wszyscy śpiewają razem z Anną Jantar „Tak mało trzeba nam i dużo tak, żeby szczęśliwym być, drugiemu szczęście dać...”

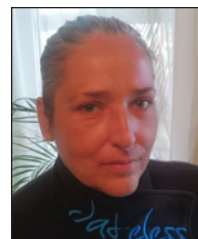
Premiera naszego przedstawienia odbyła się w ramach 23. Przeglądu Teatralno-Muzycznego „O Buławę Lajkonika”, w Domu Kultury im. Henryka Jordana przy ul. Krupniczej w Krakowie. Ogłoszenie wyników dla laureatów Przeglądu odbyło się 1 czerwca w tym samym miejscu, my otrzymaliśmy Małą Buławę Lajkonika i pamiątkowe upominki. Drugi raz pokazaliśmy przedstawienie na terenie naszego Domu 3 czerwca, kiedy to obchodziliśmy uroczystości Dzień Matki, Dzień Dziecka i Dzień Ojca. Nasi bliscy, członkowie rodzin i znajomi, byli bardzo wzruszeni i zachwyceni naszymi predyspozycjami i talentem sceniczno-muzycznym. Trzeci raz wystąpiliśmy z przedstawieniem 6 czerwca, pokazaliśmy skróconą wersję spektaklu w ramach 18. Festiwalu „Domek Artystów Wszelakich” w miejscowości Piąza w powiecie chrzanowskim, zostaliśmy ciepło przyjęci przez publiczność, która nagrodziła nas rzesistymi oklaskami, otrzymaliśmy też nagrodę, którą wręczała nam przedstawicielka miejscowych władz. Dopisywała nam pogoda w przyrodzie i pogoda ducha. Stwierdziliśmy, że warto angażować się i pracować nad przygotowaniem przedstawienia, aby zaprezentować swój talent, choćby dla własnej satysfakcji.





Tak sięć i umieć myśleć
za czymś, za kimś
Dla kogoś
U stóp mieć łąkę pełną
Dziko porośniętego kwiecia
Oddać jej obraz swojej
Duszy – duszy kogoś
Nie roztrząsać dnia poprzedniego
Dni minionych
Nie wybiegać naprzód – nie planować
Na lata – na lat kilka
A mimo to poprzedzając
Oddać komuś to, co otrzymaliśmy
Dotąd

Nie przymierzając pleść wianki
Lub „miec” językiem
To jakby wszystko jedno
Lecz wysłuchać drugiego
Zanieść jego wymiar, kształt
Niczym ikonę wspomnień
Tam, przed i ku niepoznanej
Prawdzie, jako swojego
Najlepszego przyjaciela
Oznacza lubić
I kochać
Ponad wszystko



Anna
Kwiatkowska
wiersze i rysunki

Bambino, dmuchane piłki i woda sodowa



Anna Kwiatkowska

Lato nad morzem... Pamiętam szerokie plaże z wdmami, dorośli i młodzież grali w piłkę siatkową na piasku. Z prowizoryczną siatką, słupkami i sędzią. My zaś, małe dzieciaki, odbijaliśmy kolorowe, dmuchane piłki, lżejsze od powietrza, które przywoziliśmy ze sobą w walizkach. Dmuchały były również materace, na których jedynie w obecności dorosłych wypływaliśmy na morskie fale lub nurty rzek.

Z reguły biegaliśmy boso, lecz zdarzało się, że przy kamienistym wybrzeżu zakładano nam trampki lub tenisówki, w których również wchodziliśmy do wody. W sprzedaży nie było w naszym kraju wówczas butów do tego celu, a zdarzało się również, że ktoś w nocy porozbijał szklane butelki na plaży. Smarowaliśmy się kremami lub masłem kakaowym w kostce, żeby równo się opalić i nie poparzyć, co jednak się zdarzało, nawet nad Morzem Bałtyckim. Wtedy, podobnie jak nad morzami ciepłymi i oceanami, mamy wkładały nam białe t-shirty, nawet jeśli szliśmy ochłodzić się do wody. Mama czy babcia zabierały na plażę coś gotowego do picia, herbatę z cytryną bądź wodę z naturalnym sokiem. Do jedzenia owoce cytrusowe lub jabłka, a często kupowane w pobliskich smażalniach ryby w panierce lub w specjalnym cieście. Tak czy inaczej, ryby bardzo nam smakowały. Pamiętam smak i okrągły kształt pierwszy raz jedzonej flądry czy podłużnego węgorza. Wtedy jeszcze nie rozumiałam walorów nadmorskiego jedzenia, wołałam lemoniadę w małych woreczkach z dodawaną do nich rurką, lody Bambino, watę cukrową czy inne niemiłe widziane przez mamę

słodczyce. Wśród tych całych wakacyjnych zawirowań nad morzem, najbardziej lubiłam małe sklepiki z wyrobami z bursztynu, a zwłaszcza serduszka noszone później na rzemysku. Generalnie wakacje były po to, aby nosić tandetę. Pamiętam, że kiedyś były modne drewniane wisioriki, z wizerunkiem Mony Lisy lub innymi nadrukami, wykonane tanio, a trwale. Pamiętam też, że nosiłam broszkę – kobrę z czarnej modeliny, z złotym oczkiem z koralika, czego obecnie nie kupiłabym za żadne skarby świata oraz plastikowe bransoletki w różnych kolorach, imitujące modne wówczas i bardzo drogie, srebrne z firmy Imago Artis. Te wszystkie „skarby” można było nabyć najczęściej na wakacjach lub na kiermaszach w Krakowie. Sklepów z podobnymi bubłami wówczas nie było u nas w mieście.

Drugim ciekawym zjawiskiem z tego okresu były saturatory – mobilne maszyny do produkcji wody gazowanej, zielone lub niebieskie wózki były podłączone do hydrantów, wyposażone w butlę ze sprężonym gazem i kraniki. Wodę z saturatora sprzedawano z sokiem lub bez, soku dawano tak niewiele, że ciężko było wyczuć jakikolwiek smak. Woda sodowa biła rekordy popularności, do saturatorów ustawiały się kolejki spragnionych. Na placach targowych natomiast sprzedawano owoce – maliny, truskawki, borówki na domowe wypieki, konfitury lub pierogi – nie na wagę, a na kwatery i kobiałki. W miastach królowały lody Melba – w koktajlbarach lub restauracjach, a na ulicach przenośne lodówki z uwielbianymi lodami Bambino czy Calypso,



śmietankowo-kakaowymi lub czekoladowymi. Na wsiach w sklepach GS można było dostać wszystko, a w spożywczych oranżadę w proszku, która strzelała bąbelkami na języku oraz lizaki czerwone przeźroczyste bardzo słodkie w kształcie serca, koła lub kogutka na długim drewnianym patyku zawinięte w przeźroczysty celofan. Inne słodkie wyroby własnej produkcji miały prywatne lub półprywatne małe sklepiki spożywcze, także w mieście. Były przeźroczyste wzorów, kształtów i kolorów, ale przede wszystkim sklepy te w lecie przyciągały uwagę ogórkami małosolnymi w beczkach drewnianych, które kupowało się zarówno do domu do posiłków, jak i od tak do zjedzenia od zaraz po drodze w duży upał. Zarówno zimą jak i latem królowała czekolada lub chałwa domowej roboty lub ze sklepu prasowana w bloku oraz wyroby czekoladopodobne.

Do szybkiego zabezpieczenia nosa przed słońcem służyły liście babki lancetowej lub również do chwilowego gojenia ran, np. otarć i zadrapań. Małym dzieciom zakładano przeważnie chusteczki lub czapeczki, czapki z daszkiem dla dzieci starszych pochodziły albo z USA albo z Kanady i miały je nieliczne, które dostawały je w paczkach od rodziny gdyż w sklepach z odzieżą raczej ich nie sprzedawano. Do opalania służyły naprawdę śmieszne dzisiaj, zabytkowe drewniane leżaki, a do leżenia na słońcu normalne koce wzięte z łóżka lub ręczniki kąpielowe. Trzeba było to wszystko taszczyć ze sobą ręcznie lub wozic w samochodzie. Samochody miały wszędzie wjazd, także nad rzeki, gdzie wieczorem łowiono ryby i smażyono na prawdziwych ogniskach otoczonych rzecznyimi kamieniami na trawie, z nazbieranego drewna z okolicznych lasów. Nad rzeką często zakłócało spokój radio na baterie i najczęściej typu mono, później stereo, np. audycja „Lato z radiem”. Wiem, że dzisiaj to wszystko brzmi śmiesznie i nieprawdziwie, ale faktycznie u nas społeczeństwo było bardzo do tyłu z udogodnieniami i dostępem do technicznego



aż się ukręca. Były tam maszyny, które stały zamiast lody i prosto z nich nakładało się do wafli lub termosów gałki lodów. Ja zawsze brałam trzy, bo tyle byłam w stanie zmieścić.

Nikt nie był w stanie mnie przekonać, że jest coś lepszego niż te lody pistacjowe i chyba tak by było do dziś gdyby nie nomenklatura oraz to, że moją tajemnicę odkrył tata z bratem, w dodatku w zimie przy dwudziestostopniowym mrozie. Wcinałam te lody, aż mi się uszy trzęsły a tu nagle taki kłops. Skończyło się na jakiś czas kieszonkowe i skończyły się pielgrzymki po moje ukochane lody. Dzisiaj to tylko wspomnienie, ale też jakby inna ja. Obecnie lody mogą dla mnie nie istnieć. Czy tamte czasy i chwile powrócą – wątpliwe- raczej na „innej planecie i w innym czasie”. Nie jest mi przykro, że czas idzie do przodu, to raczej ja nie potrafię iść z czasem. No cóż, śmieciowe jedzenie też zdążyłam poznać po to żeby wrócić do realiów.

postępu, ale za to z pomysłami racjonalizatorskimi, fantazją i luzem wydaje mi się większym niż teraz. Myślę, że ludzie byli mniej zabiegani i przez to o wiele szczęśliwsi niż obecnie, bardziej rodinni i bezinteresownie życzliwi, niosący pomoc drugiemu praktycznie na każdym kroku.

Będąc nad morzem zdarzało nam się korzystać z wodolotów na płozach, które lądowały na morskich przystaniach, np. z Ustki do Kołobrzegu. Skracalo to czas jaki prze-

bylibyśmy w skwarze i tłoku, samochodem bądź autobusem. Wodolot startował na płozach, później leciał jak samolot i na płozach lądował przy wyznaczonej przystani.

Przy czym pomimo, że lody Calypso były pyszne i niepowtarzalne w swoim rodzaju, to jednak pierwsze miejsce jak chodzi o lody zajmuje w moich wspomnieniach malutka, prywatna lodziarnia i cukierenka na ulicy Senackiej w Krakowie. Ten smak lodów pamiętam do dzisiaj, szczególnie lody pistacjowe, oczywiście koloru seledynowego z okruszkami orzechów pistacjowych. Trzeba było nieraz poczekać,

Letnia magia kwiatów

Rośliny, które mówią sercem

Latem, kiedy dni stają się długie, a słońce uśmiecha się do nas z nieba, świat ogrodów ożywa, a wraz z nim barwne kwiaty. Zachwyca nas nie tylko ich uroda, ale również tajemnicze przesłanie, które niosą. Rośliny te, z ich kolorami, zapachami i kształtami, stają się nośnikami naszych najgłębszych uczuć – symbolami, które mówią więcej, niż słowa kiedykolwiek by mogły.

Słonecznik, z głową zawsze zwróconą ku słońcu, przypomina nam o lojalności i wierności. Jego ciepłe, złote płatki niczym promienie słoneczne niosą optymizm i nadzieję. To kwiat, który mówi: „Bądź wierny i pełen pozytywnej energii, jak słońce, które nigdy nie zapomina o nas”. To także symbol szczerości i radości życia.

Hibiskus, o delikatnych, koronkowych płatkach, to symbol subtelności. Jego piękno mówi o delikatności kobiecego serca, pełnego pasji i uczucia. To kwiat, który w swoich intensywnych barwach kryje tajemnice miłości i elegancji, przywołując wspomnienie ciepłych, letnich wieczorów.

Lawenda, z jej zapachem kojącym nerwy, to kwiat, który szepcze o skromności i czystości duszy. W jej fioletowych odcieniach skrywa się spokój, który koi serce. To roślina, która w ciszy przypomina, że najpiękniejsze rzeczy w życiu są najprostsze. Z lawendą, w ogrodzie czy w wazonie, czujemy się jak wśród szumiących fal spokoju – du-

chowu oczyszczeni i delikatni.

Dalia to kwiat, który swoim majestatycznym

kształtem

mówi o godności i stabilności. Każdy jej płatek opowiada historię o wdzięczności i pamięci. To kwiat dla tych, którzy wiedzą, jak doceniać chwilę, a jej obecność w ogrodzie to dowód na to, jak bardzo warto pielęgnować swoje relacje, nie zapominając o niczym, co ważne.

Nagietek, ze swoimi żywymi, złocistymi kwiatami, wciąż przypomina o zdrowiu i trosce. Jest jak lekarstwo na serce – przypomnienie, że życie jest pełne radości, a każda chwila spędzona z bliskimi ma wartość nieocenioną.

Gładiola, dumnie rosnąca ku górze, to kwiat, który mówi o sile. W jego prostocie kryje się elegancja i wdzięk, a jego kwitnienie to dowód na to, że siła charakteru jest równie piękna, co delikatność. Gładiola przekonuje nas, że prawdziwa siła płynie z wnętrza, z umiejętności zrównoważenia dumy i pokory.

Cynia, pełna radości życia i barw, to roślina, która przypomina, jak ważna jest przyjaźń. Jej kwiaty, pełne energii, emanują trwałością więzi. To kwiat dla tych, którzy wiedzą, że prawdziwe przyjaźnie są jak cynia – zawsze pełne życia i niezachwiane, bez względu na zmieniające się sezony.

Rudbekia, w swojej prostocie i jasnych odcieniach, daje nam przypomnienie o optymizmie, zdrowiu i radości z życia. Jej słoneczne kolory, jak ciepło lata, napełniają serce radością,



**Krzysztof
Błaszczyński**



Chaber



Nagietek



Słonecznik



Cynia

a jej obecność w ogrodzie to po prostu przypomnienie, że życie jest piękne, gdy cieszymy się z każdej chwili.

Chaber to piękny polny kwiat wśród łąk i zbóż, symbolizuje niezależność, wolność, prostotę.

Werbena, z drobnymi kwiatami w kształcie gwiazdy, mówi o lojalności i jedności. Jest symbolem opiekuńczości i przyjaźni, a jej zapach przypomina o wartościach, które trzymają nas razem.

Róża letnia, której płatki skrywają miliony odcieni, od bieli po głęboki czerwony, to kwiat mówiący o miłości w najczystszej postaci. Czerwone róże niosą w sobie namiętność, białe – czystość, a różowe wyrażają wdzięczność za każdy wspólnie spędzony dzień. To one przekazują nam, że miłość, choć zmienia swoje barwy, zawsze pozostaje głęboka i silna.

Wszystkie rośliny letnie symbolizują pełnię życia, dojrzałość emocjonalną, radosne chwile, miłość i namiętność.

Kwiaty występują często w mitologiach i obrzędowości. Słowiańska tradycja (np. Noc Kupały) przypisuje letnim roślinom (jak bylica, rumianek, czy dziewanna) właściwości magiczne i ochronne. Kwiaty lata, jak mak, słonecznik czy chaber, symbolizują słońce, siłę, wolność. Z kolei letnie rośliny uprawne, zwłaszcza zboża, to symbol: obfitości i dostatku, pracy ludzkiej i nagrody za trud, czy cykliczności życia i natury.

Każdy kwiat, który rozkwita latem, przypomina nam, jak pełne znaczeń może być otaczające nas piękno. W ogrodzie i w sercu, letnie rośliny to nie tylko elementy natury – to symbole naszych najpiękniejszych emocji. Niezależnie od tego, czy pielęgnujemy je w ogrodzie, czy w wazonie na stole, pamiętajmy, że każdy z tych kwiatów mówi o nas i o uczuciach, które nieustannie chcemy wyrażać.



Dalia



Róża



Rudbekia



Lawenda

Złote Myśli

Kwiaty są zwykle dobre i piękne.

Kwiatki są dobre nie tylko dla Matki.

Kwiatki na wietrze tańczą jak księżniczki.

Miłość nas tańcem połączy.

Perła



Małgorzata Sajak



Marek Migdał



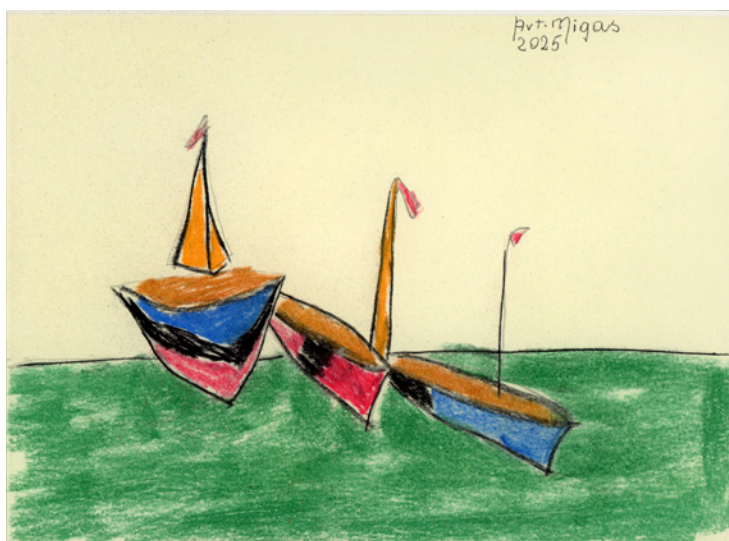
Wojciech Wierzbicki



Jacek Świstek



Jacek Świstek



Artur Migas



Józef Zamojski



Marek
Migdał

Złota plaża

Słońce wschodzące się wznosi o świcie
Co rano wstaje na nieba błękit
Wkrótce w jego blasku słonecznym, w upale
Będziemy w wodzie pływać, opalać się stale

Słońce tak mocno grzeje latem
Błękit ze słońcem z najdalszej dali
Na plażach, w zatokach, nad morzem
Na twarzach, na ciele, na brąz nas opali

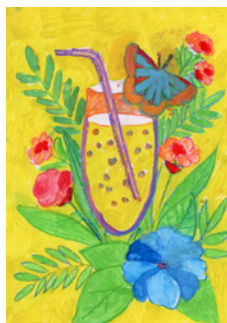
Słońce grzeje, jest upalnie i skwarno
Wszędzie ten gorąc, na piaszczystej plaży
Żar leje się z nieba, duszno i parno
Morze chłodzi, rozgrzany piasek parzy



Marek Migdał



Małgorzata Sajak



Marek Migdał



Marek Migdał



Marek
Migdał

Sylwester
Chalastra



Słodki dar natury

Upalne lato – w powietrzu brzęczą pszczoły i uwijają się wśród kwiatów, gdzieś przelatują kęsające komary... Na łonie przyrody witamy gorące dni pełne słońca, śpiewu ptaków, zapachu trawy. Czekamy na wakacje, urlopy, które będą dla nas wspaniałym relaksem po całym roku. Nadejdą wreszcie upalne dni, które większość z nas spędzi w sielankowej atmosferze. Tkwimy w błogim spokoju, rozmarzeni, rozleniwieni... Myślimy o niebieskich migdałach, szukając wreszcie chwili, która należeć będzie wyłącznie do nas... Wszyscy pragniemy odpocząć, zrelaksować się, znaleźć w oazie słońca, zapomnieć o codziennych obowiązkach i troskach. Już wyobrażam sobie to szczęście, gdy w słoneczny dzień, po chwilach na słońcu, siadę gdzieś w cieniu, spokojna i uśmiechnięta. Będę poznawać nowych ludzi, nawiązywać znajomości, które może przerodzą się w prawdziwe przyjaźnie...

W tym pięknym czasie cieplej wiosny i gorącego lata powstaje niezwykle słodki – miód. Jest to słodka substancja wytwarzana przez pszczoły miodne z nektaru kwiatów, bądź z wydzielin innych owadów żerujących na roślinach. Pochylamy czoło z wdzięcznością nad pracą pszczół, nad tym, co daje nam natura.

Jak sama nazwa wskazuje, miód nektarowy (kwiatowy) powstaje z nektaru, który jest słodką cieczą produkowaną przez większość kwiatów. Składa się z cukrów – głównie glukozy, fruktozy i sacharozy, oraz niewielkich ilości innych substancji (witaminy, aminokwasy, barwniki itd.). Pszczoły najchętniej zbierają nektar o 50% zawartości cukrów. Pszczoła zbiera ok. 30-40 mg nektaru podczas jednorazowego wylotu. W ciągu dnia może wykonać do 12 takich wylotów i zgromadzić do 500 mg nektaru. Prędkość lotu pszczoły to ok. 30 km/h, a jednego dnia wszystkie

robotnice w rodzinie pszczelej wykonują łącznie ponad 150 tys. lotów. Do wyprodukowania 1 kg miodu pszczoły muszą odwiedzić miliony kwiatów, np. od 2 do 4 milionów kwiatów drzew owocowych.



go sobie wiele razy. Następnie składają go do komórek plastrów. W trakcie tego procesu do nektaru dodawana jest wydzielina gruczołów gardzieliowych pszczół, w której znajdują się enzymy rozkładające cukry złożone do cukrów prostych i zmniejsza się zawartość wody. Po osiągnięciu zawartości wody nie większej niż 19% nektar staje się miodem. Gdy miód jest gotowy, zostaje zasklepiany w komórkach plastrów cienką powłoką woskową – tzw. zasklepem.

A po co pszczoły produkują miód? Otóż, robią to na swoje własne potrzeby. Wiosną i latem pszczoły żywią się nektarem oraz pyłkiem, natomiast jesienią i zimą, kiedy nie ma już kwiatów, ich źródłem pokarmu jest właśnie miód. Wygłodniałe pszczoły są bardziej podatne na choroby,



Lidia Wąsik

a brak miodu może spowodować śmierć całego roju. Jedna pszczoła produkuje w ciągu całego swojego życia, tj. od 4 do 6 tygodni, jedną płaską łyżeczkę miodu.

Miód jest bardzo cenny. Potrafi zwalczać niektóre bakterie skuteczniej niż antybiotyki. Zawdzięcza to enzymom pochodzącym z gruczołów ślinowych pszczoł. Zawiera też nadtlenek wodoru, znany jako woda utleniona. Miód polecany jest m.in. osobom z problemami sercowymi – dzięki zawartości acetylocholinoi wspiera pracę serca. W jego składzie znajdziemy potas, chlor, fosfor, magnez, wapń, żelazo oraz witaminy: A, C, z grupy B (B1, B6, B12), a także kwas foliowy. Miód wzmacnia apetyt, łagodzi objawy przekwitania, wspomaga odporność. Znany, pysznym połączeniem jest mleko z miodem – idealne na przeziębienia. W zależności od rodzaju miodu, może on być antidotum na bezsenność (woda z łyżką miodu) lub może postawić nas na nogi!

Miody dzielimy na wiele rodzajów. Najważniejsze z nich to opisane powyżej: nektarowe, spadziowe i nektarowo-spadziowe. U mnie w domu często sięgamy też po propolis – pszczeli produkt o silnym działaniu leczniczym, powstający z kitu pszczelego, wosków, olejków i żywic drzewnych. Propolis wspomaga gojenie ran, leczy przeziębienie i obniża ciśnienie.

Miody dzielimy również według pory zbioru: wiosenne, letnie i jesienne. Do wiosennych należy miód akacjowy – bardzo jasny, niemal przezroczysty, o słodkim, kwiatowym zapachu; krystalizuje bardzo wolno. Kolejny to miód z mniszka lekarskiego – zwany miodem z mlecza, ma złocistą barwę, intensywny zapach i płynną konsystencję. Moja Mama robiła z mlecza domowy syrop na kaszel – był nie tylko pyszny, ale i skuteczny.

Letnie miody to np. miód lipowy – bardzo ceniony za swoje właściwości. Nasze babcie robiły herbatę lipową z miodem przy kaszlu i przeziębieniach. Ma jasnozielony kolor, ostry smak z lekką goryczką. Po skrzystalizowaniu staje się brązowy lub pomarańczowo-żółty. Miód koniczynowy – kolejny letni klasyk – ma delikatny zapach i słodki smak, a jego odmiana z koniczyzny czerwonej ma lekko kwaskowaty posmak.

Warto wspomnieć też o miodzie manuka – uzyskiwanym z krzewów rosnących w Nowej Zelandii i Australii. Ma intensywny zapach, ostry smak i silne właściwości



antybakteryjne, wykorzystywane przy gojeniu ran.

W Polsce cenione są miody spadziowe – ze spadzi iglastej (ciemne, zielonkawe) i liściastej (ciemnożółte). Te pierwsze mają łagodny, żywiczny smak, te drugie – bardziej intensywny, nie każdemu odpowiadający. Co ciekawe, owa- dy, np. mszyce, pobierają czasem spadź z drzew trujących, dlatego niektóre miody mogą mieć właściwości odurzające.

Pomimo że miód to w większości cukry proste – fruktoza i glukoza – mają one korzystny wpływ na odporność. Fruktoza, np. w propolisie, wspiera mózg przy zmęczeniu. Miód spadziowy może pomóc jeśli przez przypadek przesadzimy z alkoholem, 200 g miodu następnego

dnia neutralizuje niechciane skutki.

Miody spadziowe wspomagają florę jelitową, leczą wrzody żołądka, zawierają więcej witamin i minerałów niż inne. Działają moczopędnie, wspierają serce, regenerują organizm i pomagają w stanach wyczerpania.

Jak widać, miód to prawdziwy skarb natury. Choć kaloryczny – i osoby chore na cukrzycę muszą na niego uważać – to jednak uwielbiany przez wielu. Gdy mamy gorszy dzień, warto sięgnąć po łyżeczkę miodu i pozwolić sobie na chwilę słodczy i szczęścia, którego przecież wszyscy pragniemy.

Cieszymy się latem i tym, co daje nam natura. Wiemy jednak, że przed nami sezon jesienno-zimowy. Aby przygotować się na ten czas i zadbać o odporność, już wcześniej sięgnijmy po domowe sposoby. Ja sama regularnie przyjmuję zawiesinę z naprawdę zdrowych, naturalnych składników: cytryny, czosnku i oczywiście miodu. To połączenie działa – wzmacnia odporność, pomaga uchronić się przed przeziębieniami i infekcjami. Mój Tata, który interesuje się tematem zdrowia i ciągle poszukuje nowych informacji, mówił mi, że czosnek, znany ze swych leczniczych właściwości oraz miód, działają jak naturalne antybiotyki, mają silne działanie bakteriobójcze i wspomagają organizm. Przekonałam się o tym sama – dzięki tej wspaniałej miksturze jestem zdrowa, aktywna i zadowolona, czego i Wam, Drodzy Czytelnicy, życzę.

Źródła: pasiekalyson.pl, [wikipedia](http://wikipedia.pl), fit.poradnikzdrowie.pl

rysunki Lidia Wąsik

Być sobą

Każdy z nas jest inny – to oczywista prawda. Każdy z nas ma inne zalety, inne umiejętności i zdolności, inne zainteresowania i pasje, inne ambicje i wreszcie inne możliwości. Każdy ma swoją indywidualność. Ta różnorodność jest sprawą dobrą, powoduje, że świat jest ciekawszy. Wszystko to wiemy, lecz czasem o tym zapominamy i gubimy się w gąszczu naszych relacji i oczekiwaniach wobec samych siebie. Zdarza się, że tak bardzo dążymy do doskonałości, że chcemy być jak inni. Bywa, że tak zafascynujemy się drugą osobą, że gubimy się i zatracamy nasze własne Ja. Zapominamy wtedy o własnych zaletach, a wręcz umniejszamy je, porównując się



rys. Anna Kwiatkowska

do innych. Tymczasem warto pamiętać, by właśnie nie porównywać się do innych, by nie tracić samego siebie.

Jeśli już mamy się do kogokolwiek porównywać, to porównujemy się do samych siebie. Chodzi o to, by umieć dostrzegać własne postępy i osiągnięcia, które kiedyś były dla nas trudne i niemożliwe. Na przykład kiedyś coś nam się nie udawało, a teraz się udaje, coś nam nie wychodziło, a teraz wychodzi. Trzeba umieć swoje zalety w sobie dostrzec, by potem móc je pielęgnować i rozwijać. Mimo, że jest to oczywiste i wydaje się łatwe, to jednak tak nie jest. Potrzeba pracy nad sobą, by nauczyć się dostrzegać swoje mocne strony, możliwości i sukcesy. Porównywanie się z samym sobą może być też motywujące, na przykład w chwilach zwątpienia warto pamiętać, że kiedyś już sobie poradziliśmy w podobnej sytuacji, z tym czy innym problemem i umiemy to dostrzec. Możemy też sięgnąć do naszych dobrych przyzwyczajeń czy działań z przeszłości i próbować je

powtarzać, w myśl zasady, że skoro kiedyś coś robiłam, to mogę to robić także teraz.

Ja na przykład walczę z sobą jak lew ponieważ borykam się z wieloma trudnościami i nie jestem bardzo pewna siebie. Ale staram się działać według powyższej reguły i zobaczyć swoje mocne strony i sukcesy. Kiedyś miałam duże trudności, by stworzyć artykuł, teraz mam większy zasób słów i lepiej rozumiem dane sprawy. Wydaje mi się też, że ostatnio lepiej niż kiedyś odnajduję się w różnych sytuacjach i częściej jestem opanowana, lepiej radzę sobie

z emocjami. Dawniej często trafiałam do szpitala, mając naprawdę duże problemy, z którymi walczyłam, czegoś się bałam, byłam pobudzona, nadpobudliwa, nie umiejąca znaleźć sobie miejsca i spokoju. Teraz częściej potrafię nad tym zapanować, czasem nawet, gdy ktoś mnie bardzo zdenerwuje, potrafię zachować równowagę i emocje na wodzy. Potrafię być dobra i życzliwa, potrafię wspierać innych w trudnych chwilach, pokazywać, że człowiek nie jest z kamienia, a przez swą postawę dawać innym ciepło i uśmiech. Kiedyś tego nie umiałam, a teraz udało mi się zbudować dobrą relację z moim przyjacielem. Na co dzień zmagam się także z trudnościami wynikającymi z wrodzonej wady wzroku, jednak nie poddaję się, czytam, piszę i rysuję, czasem przy pomocy szkła powiększającego, lupy. Rozwijam w ten sposób sprawność manualną, poprzez ruchy mych

rąk pragnę nadać moim rysunkom bogatą kolorystykę, pokazując światu słoneczne strony życia. Dawniej nie rysowałam ze względu na moje ograniczone możliwości wzrokowe. Jednak po kilkunastu latach przełamałam się, dzięki uczestnictwu w zajęciach terapeutycznych wśród osób malujących, zaczęłam rozwijać swój potencjał malarzski. Dążę do jak najlepszego efektu, który motywuje mnie do dalszej pracy twórczej, zarówno w malarstwie, jak i w pracy literackiej, co dodaje mi wiary w siebie. Cieszę się także osiągnięciami w grupie teatralnej, pomagającej realizować talent i zawierać przyjaźnie.

A inni? Inni jak najbardziej mogą być dla nas przykładem i motywacją do rozwijania się. Możemy się wzajemnie inspirować, wymieniać swoimi zainteresowaniami, zarażać pasjami, a nawet pomagać sobie dzięki naszym różnym zdolnościom i predyspozycjom. Warto pamiętać, że kiedy polubimy siebie, jesteśmy nie tylko miłsi dla siebie, lecz także życzliwsi dla innych.



Lidia Wąsik

Lato

Zachwycasz mnie
Owocami dojrzewającymi
W sadzie
I kładę się wśród łąnów zbóż
Prawie gotowych do młócki
Parzysz me ramiona, głowę
Ciało całe
Choć miejsca ustąpisz jesieni
– nic się nie zmienia
Chcę być latem
Co ciało me i serce smaży

rys. Piotr Bał



Słońce

Słońce prawie w zenicie
Drogą polną kobieta idzie
Z dzbanem na głowie
I miską pełną ziemniaków
Spieszy się, bo rolnicy pracują
Upał, kurzy się pod stopami
Polna ścieżka
A życie nasze jest czasem gorącym
Co grzeje nas do wnętrza ciała



Alicja Rabiej



rys. Małgorzata Sajak

Na polu

A na polu prawie cicho
Lekko szumią łąny zboża
Od muskania
Wieczornego słońca
Król słonecznik rozłożył
Liście swe – do grzania
Płoną jabłka na drzewach
Jak cegłówki domów
Od żaru nagrzane
Co się zasiało
– będzie znowu pozbierane



Marek Migdał



Małgorzata Sajak

Emilia Ożana



Marek Migdał



Marek Migdał

Letnie kwiaty

W tę letnią porę letnie kwiatki
Kwitną na polach, łąkach – latem
Goszczą je ogrody, miejskie parki
Budzą zachwyt swym kolorytem

Promienne, w gorąc radość dają
Azalie, gerbery, begonie – ich zapach
Goździki, tuberozy, róże – nastają
Na oknach, balkonach, rabatach

Rosną ciekawie, całe rubinowe
Ogrzane ciepłem następnego słońca
Pachnące, śliczne, karmazynowe
Od początku do ostatniego lata miesiąca



Piotr Bał

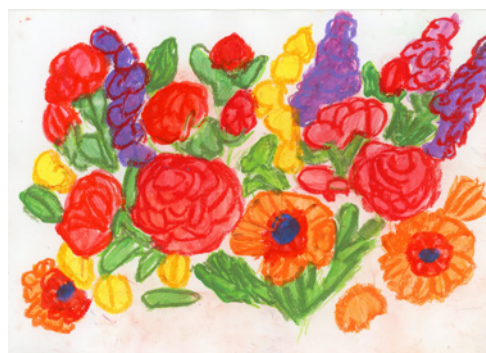
Lidia Wąsik





Emilia Ożana

Lidia Wąsik



Marek Migdał



Emilia Ożana



Małgorzata Sajak



Agnieszka Górecka



Marek Migdał



Małgorzata Sajak



Małgorzata Sajak

Światło w prostocie słów

Najpiękniejsze refleksje papieża Franciszka

W Poniedziałek Wielkanocny, 21 kwietnia 2025 roku, zmarł papież Franciszek, Jorge Mario Bergoglio. Miał 88 lat, był 266. papieżem, głową Kościoła katolickiego był od 13 marca 2013 roku. Pochodził z Ameryki Południowej, z Argentyny, urodził się w Buenos Aires jako syn włoskich imigrantów. Przez cały pontyfikat pozostawał wierny swoim największym wartościom: skromności i bezwarunkowej miłości, których uczyli go bliscy. Dorastał w skromnych warunkach, ale w atmosferze wiary i prostoty, która ukształtowała jego wrażliwość społeczną i styl duszpasterski. Już jako dziecko wykazywał się pokorą i wrażliwością na krzywdę innych. Wstąpił do Jezuitów, zakonu,

który od zawsze charakteryzował się prostotą życia, misyjnością i zaangażowaniem społecznym. Zyskiwał sympatię wiernych dzięki swej charyzmie i skromności. Przechodząc przez kolejne szczeble formacyjne w zakonie, był uznawany za człowieka dialogu, był zawsze blisko ludzi. Podkreślał, że Kościół powinien być ubogi i dla ubogich – te słowa były potem jednym z fundamentów jego pontyfikatu. Po wyborze na papieża przyjął imię Franciszek – na cześć św. Franciszka z Asyżu, który jest symbolem ubóstwa i miłości do stworzenia. Jego pontyfikat od początku różnił się od stylu poprzedników – zrezygnował z luksusów, zamieszkał w skromnym apartamencie w Domu św. Marty i z uporem walczył o reformy wewnątrz Kościoła, w tym zwalczanie nadużyć. Papież Franciszek był miłośnikiem życia – w młodości uwielbiał tańczyć tango, a jedną z jego pasji było gotowanie, kuchni włoska i argentyńska. Był też wielkim fanem literatury i futbolu – kibicował klubowi San Lorenzo.

Papież Franciszek znany był z prostego, a jednocześnie przenikliwego języka, którym trafiał prosto w serce. Jego słowa, jak promień słońca przebijający się przez liście starego drzewa, niosły ciepło, ukojenie i nadzieję. Wybrałem dziesięć myśli Ojca Świętego i opatrzyłem je krótkim komentarzem, który pomoże lepiej wsłuchać się w ich głębię.



Krzysztof Błaszczyński

O miłosierdziu: „Miłosierdzie to droga, która łączy Boga z człowiekiem, ponieważ otwiera serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze pomimo ograniczeń naszego grzechu.”

Miłość, która nie stawia warunków, a przebacza – oto sedno Ewangelii. W naszym Domu, gdzie każdy dzień to szkoła cierpliwości i współczucia, ta myśl wybrzmiewa szczególnie mocno.

O nadziei: „Nie pozwólm, by nadzieję nam ukradziono! Chrześcijanin nigdy nie powinien być pesymistą. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei.”

Nadzieja to płomień, który warto pielęgnować, zwłaszcza gdy życie staje się trudne. Papież przypomina: nawet małe gesty mogą rozniecić ten ogień na nowo.

O prostocie życia: „Prawdziwe bogactwo nie polega na posiadaniu, ale na dzieleniu się. Kiedy dzielimy się tym, co mamy, nawet najmniejszymi rzeczami, mnożymy radość.”

W świecie, który mierzy wartość człowieka portfelem, Franciszek odwraca perspektywę. Wystarczy spojrzeć na kubek herbaty podany z sercem – to więcej niż złoto.

O młodych i marzeniach: „Drodzy młodzi, nie rezygnujcie ze swoich marzeń! Nie dajcie się uwikłać w przeciętność. Nie bójcie się marzyć o wielkich rzeczach!”

Młodość nie zna metryki. Marzyć można zawsze – o pokoju, o bliskości, o spełnieniu. Nawet na emeryturze, nawet w ciszy czterech ścian.

O pokoju: „Pokój to nie tylko brak wojny. Pokój to codzienne zaangażowanie, to wybór dialogu, przebaczenia i pojednania.”

Wspólnota – jak rodzina – bywa miejscem napięć, a pokój nie przychodzi sam. Trzeba go zbudować, czasem wystarczy jedno słowo: „Przepraszam”

O wierze: „Wiara nie jest ucieczką przed światem, lecz światłem, które oświeca ciemności i pomaga iść naprzód z odwagą.”

Wiara to nie ucieczka od trudów, ale siła do ich znoszenia. Daje odwagę w cierpieniu, sens w samotności, nadzieję w zmierzchu dnia.

O cierpieniu i krzyżu: „Krzyż Chrystusa nie jest przegrana, lecz miłością, która pokonuje zło. Z krzyża rodzi się nadzieja.”

Krzyż nie jest końcem – jest bramą. Nawet w chorobie i starości można odkrywać jego tajemniczą moc: zraniona miłość leczy najgłębiej.

O Kościele: „Kościół nie jest urzędem, Kościół to lud, który idzie naprzód razem, Kościół to matka, która nas prowadzi z czułością.”

Nie instytucja, ale wspólnota serc. Kościół to ludzie – słabi, ale kochający. W naszym Domu to doświadczenie bywa wyjątkowo namacalne.

O ekologii i Ziemi: „Ziemia to nasz wspólny dom, nie jest magazynem zasobów. Jest ogrodem, który Bóg powierzył naszej trosce.”

Nie trzeba lasów ani pól, by kochać przyrodę. Wystarczy pelargonie na parapecie. Dbanie o Ziemię to dbanie o dar Boży.

O radości życia: „Nie pozwól, by ci odebrano radość! Chrześcijanin z ponurą miną nie świadczy o pięknie Ewangelii.”

Radość to wybór. Czasem trudny, ale możliwy – nawet w chorobie, w samotności, w deszczowy dzień. Bo radość to nie hałas – to pokój serca.

Słowa papieża Franciszka są jak listy z nieba – prześiąknięte nadzieją, prostotą i miłością. Wystarczy jedno z nich, by dzień stał się jaśniejszy. Niech będą światłem dla każdego z nas – na ścieżkach codzienności.

Wydarzenia

Leon XIV – nowy papież

„Pokój z wami wszystkimi” – tymi słowami rozpoczął swój pontyfikat nowy papież, który 8 maja 2025 roku został wybrany na następcę św. Piotra. Leon XIV, Robert Francis Prevost, jest pierwszym w historii pochodzącym z Ameryki. Urodził się 14 września 1955 roku w Chicago. Od najmłodszych lat cechowała go duża wrażliwość duchowa. Wstąpił do zakonu augustianów, znanego z umiłowania wspólnoty i prostoty życia. Studiował na trzech uczelniach katolickich, w Villanovie, Chicago i Rzymie. Swą formację kapłańską ukończył w Rzymie, zdobywając tytuł doktora teologii moralnej. Najbardziej jednak ukształtowała go praca misyjna - spędził ponad 15 lat jako misjonarz w Peru, gdzie pracował w bardzo trudnych warunkach – wśród ubogich i wykluczonych. W Peru nauczył się języka hiszpańskiego, kultury andyjskiej i praktycznego wymiaru Ewangelii: bycia blisko ludzi. Jego wiara i postawa otworzyły mu drogę do biskupstwa, a później – do Watykanu.

Nowy papież zaskakuje też swą sportową energią! Jest miłośnikiem zdrowego stylu życia, zagorzałym kibicem włoskiego klubu piłkarskiego AS Roma i fanem drużyny baseballowej Chicago White Sox z jego rodzinnego miasta. Jeździ konno i regularnie gra w tenisa.

Wybór imienia Leon XIV to znak programowy. Papież Leon XIII był wielkim reformistą przełomu XIX i XX wieku, autorem przełomowej encykliki Rerum Novarum

o prawach pracowników, godności pracy i sprawiedliwości społecznej. Przyjmując to imię, nowy papież chce kontynuować tę linię – budować Kościół zaangażowany społecznie, wrażliwy na los ubogich i wykluczonych, ale także zdolny do dialogu ze światem nowoczesnym.

Leon XIV to papież z sercem misjonarza, ale też doświadczony pasterz i duchowy przewodnik. Jego wybór oznacza ciągłość z pontyfikatem Franciszka, ale też nowy akcent: większe skupienie na tradycji, liturgii i autorytecie duchowym Kościoła. To papież, który nie dzieli, ale łączy. Z jednej strony – silny głos w obronie Ewangelii, z drugiej – otwarte ramiona dla każdego człowieka.



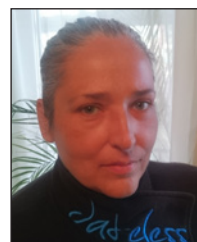
Elżbieta Tokarz





Lato to milczenie nad łąką
Pełną bladozielonych kwiatów
Ciemnych istnień dokonanych
Ręką nie tyle człowieka
Potęguje się chęć spacerów
Stopami po porannej rosie
Jak jej kwiatach magicznych
Rzeźbionych ręką natury
Gdzie mądrość wita
Znaczenie gotowości
Naszych dusz do bycia
Szczęśliwym z gry światła słońca
I jego odmian czerwieni
W jego zachodach i wschodach
Wspomnienia te pozostają w nas
Na długo, niczym nagła wolność i radość
Z osiągniętych spotkań i przyrzeczeń
Nas ocali od wrażeń smutku

Lato pachnie miętą i łąkianem
Nad rzekami, aż do morza
Dzika przestrzeń lasów
Urwiska klifów, mierzeje
I niekończące się armatury zieleni
Letnisk, zabaw pełnych różnorodnych
I różnokolorowych monologów
Traw, zbóż, w końcu zbiorów...
Stokłosy lata, owoce na porę jesieni
Treść poprawionych w sens
Atrybuty, dostatek, świętowanie
Dożynki rozpoczęte chlebem i solą



Anna
Kwiatkowska
wiersze i rysunki

Rozśpiewany Sopot

Lato to czas muzycznych festiwali. Gdy nadchodzi sierpień, nad morze zjeżdżają się nie tylko plażowicze, ale i muzyczne gwiazdy. Od lat gromadzi je Sopot Festival, który odbywa się w Operze Leśnej w Sopocie. Tra-



dycją festiwalu jest konkurs międzynarodowy, w którym nagradzana jest jedna piosenka, od 1984 roku główną nagrodą jest tu Bursztynowy Słowik. Ja już jako dziecko lubiłam muzykę i chętnie oglądałam różnorodne festi-

wale, a zwłaszcza właśnie sopocki i opolski.

Festiwal powstał w 1961 roku, początkowo był organizowany i emitowany przez TVP, jako Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot. Przez pierwsze trzy lata odbywał się w hali Stocznia Gdańskiej, dopiero potem przeniósł się do Opery Leśnej. Pierwszy festiwal trwał od 25 do 27 sierpnia 1961 roku. Jego pomysłodawcą był Władysław Szpilman, pierwszym konferansjerem – Lucjan Kydryński, a konferansjerką Irena Dziedzic. Największy rozkwit festiwal przeżywał w latach 1977–1980, kiedy Telewizja Polska postanowiła uczynić z niego konkurencję dla Konkursu Eurowizji, organizując z wielkim rozmachem Festiwal Interwizji z 3 konkursami międzynarodowymi, w tym z Konkursem Piosenki Polskiej – zagraniczni uczestnicy przedstawiali własne interpretacje polskich przebojów.

Przez lata, a zwłaszcza w latach 70-tych festiwal gościł światowe gwiazdy muzyki rozrywkowej. W 1978 roku na sopockiej scenie wystąpił, z długimi włosami, w czerwonej rozpiętej koszuli, ze złotym łańcuchem na szyi i w trampkach włoski piosenkarz Drupi, który w latach 70. był wielką gwiazdą. Wylansował mnóstwo sentymentalnych przebojów, takich jak „Serenade”, „Tornero”, czy „Piccola e fragile”. Najwięcej emocji wzbudzał festiwal w 1979 roku, gdy do Spotu zawitała ówczesna gwiazda pierwszej wielkości, niemiecka grupa Boney M, słynąca z przebojów w stylu disco. Zespół wykonał jeden ze swoich największych hitów – „Rasputin”. Wykonawcy zaskakiwali oryginalnością śpiewu i odważnych tanecznych ruchów. Zapamiętamy także utwory: „Daddy Cool” i „Rivers of Babylon”. Bardzo popularny w Polsce był też grecki wokalista Demis Roussos, który wystąpił w Operze Leśnej w tym samym, 1979 roku i zachwycił swym wyrazistym głosem, estradowym stylem i przebojem „Goodbye, My Love, Goodbye”.

W swoich najlepszych czasach, czyli pod koniec lat 70. oraz na przełomie 80. i 90., sopocki festiwal w Polsce konkurować mógł tylko z festiwalem w Opolu. Obydwa nie bez powodu były nazywane świętem piosenki, z tą różnicą, że w Sopocie można było zobaczyć nie tylko polskich artystów, ale też, a może przede wszystkim, zagranicznych. Na deskach Opery Leśnej występowali m.in.: Helena Vondráčková, Ałła Pugaczowa, Charles Aznavour, Johnny Cash, Kim Wilde, Patricia Kaas, Marillion, Paul Young, Garou, Annie Lenox, The Kelly Family, Simply Red, Ricky Martin, Bryan Adams, Boyz II Men czy nawet Elton John.



**Agnieszka
Ludwig**

Nieodżałowany Makino

Odszedł od nas „Makino” Aleksander Łódzia-Kobyliński, muzyk, gitarzysta, założyciel i lider krakowskich Andrusów, wielki przyjaciel naszego Domu. Niedawno obchodził 65-lecie twórczości. Zawsze powtarzał, że najpiękniejszym miejscem na ziemi jest Kraków, a przede wszystkim Zwierzyńiec. Był dowcipny, wesoły i zawsze nosił charakterystyczny kaszkiet w kratkę. Jeździł z koncertami po całej Polsce, lecz nigdy nie opuścił naszego

dwórkowych. Koncertowali również w Europie i Ameryce Północnej. Wśród ich przebojów zapamiętamy: Ludwinowskie Tango, Tango za dychę, Lajkonik – płynie Wiśła płynie, czy Jak długo na Wawelu.

Makino zostanie na zawsze wielką postacią krakowskiej kultury i tradycji. Był wiernym kibicem KS Cracovia, skomponował nawet

muzykę do klubowego hymnu. Był wielokrotnie nagradzany za swoją działalność artystyczną i społeczną, otrzymał między innymi nagrodę prezydenta Miasta Krakowa – Kraków 2000. W 2022 został uhonorowany najwyższym odznaczeniem otrzymywanym od władz Krakowa – medalem Cracoviae Merenti za zasługi dla miasta Krakowa. Pan Aleksander żył intensywnie i ciekawie, sam w jednym z wywiadów wspominał żartobli-

jesiennego pikniku, na który przyjeżdżał i grał dla nas od 1996 roku. Do końca był fanem naszej grupy teatralnej. On z kolei miał tutaj swojego największego fana, syna Aleksandra.

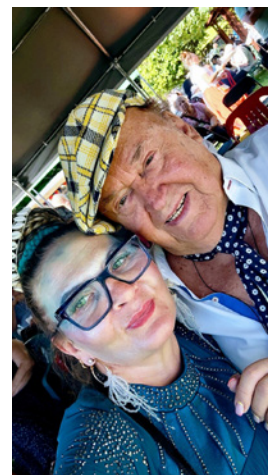
Aleksander Łódzia-Kobyliński, „Makino”, zmarł 14 maja w Krakowie w wieku 89 lat. Był nie tylko naszym przyjacielem, ale także niezwykle charyzmatyczną postacią wpisaną w folklor Krakowa. Był pieśniarzem, gitarzystą, kompozytorem i bardem. Miał duże poczucie humoru, kochał muzykę, śpiewał od dziecka. W połowie lat 70 założył legendarną krakowską kapelę Andrusy, grupa kulturowo-folklorowa Zwierzyńca, a jej nazwa pochodzi od tradycyjnego krakowskiego określenia honorowego cwaniaka. Przywołuje miniony świat kapel podwórkowych i ulicznych grajków. Makino z zespołem występowali na najważniejszych festiwalach kapel po-

wie jak wjechał do świeżo powstałego Hotelu Cracovia na koniu: „...nie reagował na hetta ani wiśta ani prry, bo koń był szkolony w angielskim a ja mówiłem po polsku”. Inną ciekawostką jest, że na przestrzeni życia posiadał imponującą liczbę ponad 60 gitar. Pozostanie w naszej pamięci wraz ze swą charakterystyczną muzyką.

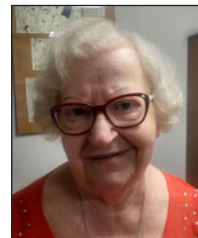
Źródła: Viva, Dziennik Polski 24.pl



**Lesław
Wąsowicz**



Pod koniec ubiegłego roku gościliśmy wolontariuszkę Agatę, specjalizującą się w muzykoterapii. Słuchając fragmentów utworów muzycznych miałam takie oto wizje:



Krystyna
Sokołowska

Exodus

Trąbka wzywająca do wyruszenia w drogę.
Długą drogę w nieznane.
Wyruszam samotnie.
Sygnał trąbki mobilizuje mnie.
Idę.
Po drodze dołączają do mnie inni ludzie.
Jest nas coraz większa grupa.
Droga daleka, cel nieznany.
Poszczególne osoby rezygnują i odchodzą, jeden za drugim.
W końcu zostaję sama.
Idę dalej, ciekawa celu.
Dochodzę do horyzontu i idę dalej.
Widzę morze.
Jest straszny sztorm
10 w skali Beauforta!
Stoję nad morzem.
I czekam co będzie dalej.



Werble Na święto 15 sierpnia

Werble wzywające do bitwy.
Grunwald lub Wiedeń.
Maszeruje wojsko.
Może husaria.
Idą odważnie na bój.
Pewni zwycięstwa.
Bo prowadzi ich Bogurodzica!

rysunki Anna Kwiatkowska



Piotr Bal



Piotr Bal



Piotr Bal



Piotr Bal



Piotr
Bal



Piotr Bal



Lidia Wąsik



Józef Zamojski



Marek Migdał



Piotr Bal



Lidia Wąsik



Piotr
Bal



Marek Migdał

Ogród latem

Dojrzewa i kwitnie ogród w kolorach
W letnim błękitcie, szafirze, glazurze,
W czerwonych, cytrynowych barwach
Wszystko dorodne, soczyste, świeże

Wszędzie tu rosną zielone trawy
Żółte, pomarańczowe warzywa, jarzyny
Wokół agrestu, porzeczek są krzewy
Obok słodkie maliny, poziomki, jeżyny



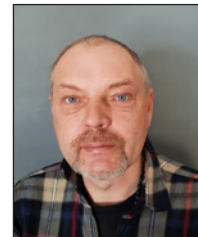
Marek
Migdał



Piotr Bal

Endi i jego wilk Zmiana

Sven Haiman



– Jedyne co się nie zmienia, to wieczna zmiana – powiedział Zielony Wilk, patrząc w księżyc. – Księżyc co noc jest inny.

– Pleciesz – zachnął się Endi. – Ja nie lubię zmian – Endi też podszedł do okna i spojrzał w gwiazdy.

– Jak większość ludzi, a jednak są one nieuchronne.

– Znalazł się filozof – Endi był rozzłoszczony i zaczął obrywać suche listki kwiatów dekorujących komnatę.

– Czego się wściekasz? – zamerdał ogonem Zielony Wilk.

– Bo nie lubię zmian – burknął Endi i wychylił kieliszek wina.

– Ale one i tak nadchodzą.

– Czy możemy zmienić temat?

– Witaj chrześniaku – powiedział Gwenold, który właśnie wszedł do pomieszczenia. – Podobno nie lubisz zmian? – zamachał swoją czarnoksięską laską.

– To nieładnie podsłuchiwać – naburmuszył się Endi.

– Ja nie podsłuchuję. Twoje wrzaski słychać z daleka. A propos zmieniłem sobie runę przewodnią.

– Dlaczego?

– Bo ja lubię zmiany – uśmiechnął się Gwenold.

– I jaka to runa?

– Gebu czyli dar.

– I każda zmiana jest darem – zakończył Ketang, a Endi popatrzył na niego z wyrzutem w oczach.

[c.d.n.]



rys. Autor

RHEME

OPowieści

WYROK

Sven Haiman

Gabinet szefa Państwa IT był pełen pięknych, egzotycznych dla Agenora roślin. Został wezwany w sprawie Khadira arn Jokasta, który jako członek Bractwa Neutralnych złamał zasadę neutralności.

– Dlatego musimy go zabić – dokończył Liszlan Tu, szef państwa IT.

– Nie przekonałeś mnie, bym wziął to zadanie na siebie – odparł Agenor.

– Dlaczego?

– Wasza ideologia i zasada neutralności są mi obce. Ja jestem zaangażowany w walkę ze złem, w walkę z Imperium, a wy chcecie być tylko neutralni i karać śmiercią za złamanie zasady neutralności.

Liszlan Tu nalał sobie kieliszek sake i wychylił go szybko:

– Walczysz z Imperium, a on jest ich sługusem, Człowieku Znikąd.

– Lubię ten pseudonim – uśmiechnął się Agenor. – Pierwszy lepszy łowca głów weźmie na siebie to zadanie i zabije go.

– Pierwszy lepszy nie zabije Khadira arn Jokasta. Pierwszy lepszy zginie z jego ręki od jego czarów.

– Ja nie umiem czarować, skąd pewność, że mnie nie zniszczą jego czary? – zapytał Agenor.

– Dobrze wiesz, że z przyczyn, których nie znam, czary i kłątwy odbijają się od ciebie, jesteś na nie odporny.

– To zasługa Archanioła Michała.

– Być może, ale w imię Tego, Który Przyszedł Zaświadczyć o Prawdzie... Wróćmy do meritum naszej rozmowy.

– To zabawne, że na Niego się powołujesz, on oddał życie za przyjaciół i cały świat. Nie był neutralny.

Liszlan Tu znowu napił się sake:

– Mimo to zabijesz Khadira arn Jokasta.

– Obawiam się, że twoja pewność jest bezzasadna.

– Tak myślisz? A czy nie powinieneś ukarać zabójców twojej żony i dzieci, Agenorze?

– Powinienem i kiedyś to uczynię, jak ich wytropię.

Liszlan Tu spojrzał rozmówcy prosto w oczy:

– Zabójca jest tylko jeden.

– Skąd wiesz?

– To Khadir arn Jokast zgwałcił i zamordował twoją żonę oraz zamordował twoich dwóch synów. Tarot powiedział mu bowiem, że kiedyś go zabijesz. Postanowił uprzedzić cios, ale ty akurat wyszedłeś do kościoła i dzięki temu żyjesz.

Agenor zastygł:

– Daj mi słowo, że nie kłamiesz.

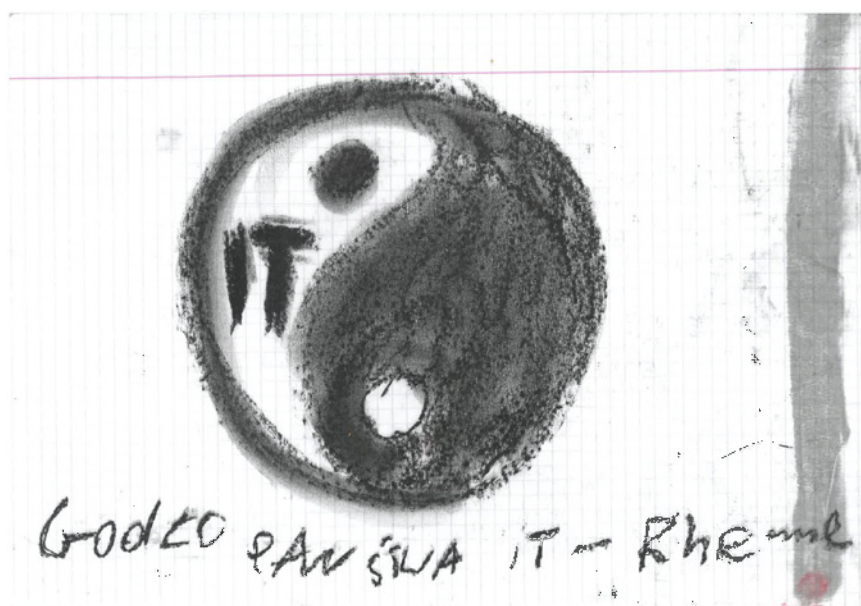
– Daję ci moje słowo.

– Zatem dopiąłeś swego. Khadir jest żywym trupem. Ja go zabiję – wycedziła Agenor.

Liszlan Tu wychylił ostatni kieliszek sake i kiwnął głową na znak, że wie, iż tak się stanie.

[c.d.n.]

rys. Autor



WZGÓRZA CZAROWNIC

ROZDZIAŁ 12. WOJNA (CZ. 2)

Gdy znaleźliśmy się już na zewnątrz, poszedłem z Lya w kierunku naszego namiotu.

– Czy zostajesz tutaj, czarnoksiężniku? – zapytała Lya, gdy przechodziliśmy obok jego namiotu.

– Chyba tak – odparł – przynajmniej przez najbliższy czas.

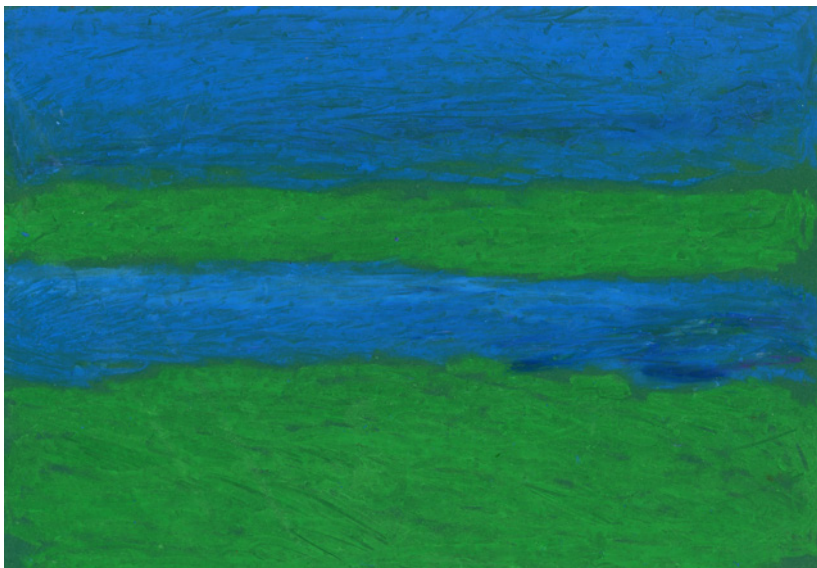
– To dobrze, my już wracamy.

– Och jaka szkoda! Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

– Raczej tak – odpowiedziała Lya i poprawiła tym samym nasz nastrój.

– Ale zdaje się, że nie tylko ja wiem o waszym powrocie – patrzcie! Zbliżają się tutaj czarownice.

Istotnie, w ich kierunku szły trzy czarownice z przewodniczącą. Gdy się zbliżały, przewodnicząca powiedziała:



rys. Krzysztof Kijowski

– Wiem, że nas już opuszczacie, dlatego chciałbyśmy w imieniu całego wzgórza czarownic podziękować wam.

– Och, nie ma sprawy – odpowiedziała Lya. – To był zwykły dług wdzięczności od waszej siostry. To ja powinnam być wdzięczna za wszystko, a zwłaszcza tej czarownicy która...

– Ona już nie żyje Lya... – odpowiedziała przewodnicząca.

– Tak, wiem o tym – odpowiedziała Lya smutno – ale wiedziecie, że ja wam też dziękuję.

– To było, Lya – powiedziała przewodnicząca – to była twoja praca. Natomiast teraz... Lya, czy odwiedzisz nas jeszcze kiedyś?

– Tak, oczywiście jeśli tylko będę mogła, naturalnie z Robem – prawda Rob?

Skinąłem.

– Chciałaś odpowiednie księgi – ciągnęła przewodnicząca. Oto one – mówiąc to, podała jej kilka starych ksiąg – oprawionych w ciemnobrązowe i nieco wytarte już skóry.

– Och dziękuję – powiedziała Lya.

– Wyjaśnię nie potrzebujesz – uzupełniła przewodnicząca. Następnie podała nam rękę.

– I powodzenia – powiedziała – mam nadzieję, że wyjdziemy cało z tej wojny.

– Wzajemnie – odpowiedzieliśmy.

Szliśmy teraz wzdłuż namiotów, w kierunku Simony i Agaty. Przechodziliśmy właśnie obok namiotu Simony, gdy wybiegła ku nam.

– Słyszałam, że już wracacie – powiedziała – Och, jaka szkoda.

– A słyszałaś również o powodach tego? – zapytałem.

– Tak. Wojna wywołana przez wiedźmę Hermenegildę, czyli smutne ale prawdziwe – powiedziałem. – Chętnie zostalibyśmy u was dłużej, ale teraz już rozumiesz.

– Rozumiem... – odpowiedziała powoli.

– Rob – dodała po chwili smutnym głosem. Podeszedłem do niej i objąłem ją. Patrzyła mi smutno w oczy, a ja to rozumiałem.

Trwaliśmy tak jeszcze chwilę, gdy odwróciłem się nieznacznie do Lyi i powiedziałem:

– Lya, czy mogłabyś nas zostawić chwilę w samotności?

– Dobrze – odpowiedziała rezerwowo Lya – będę czekała na ciebie w naszym obozie.

Lya odeszła, a ja powiedziałem.

– Simono, czy będziesz płakała? Ty mnie lubisz, ja ciebie też.

– Och Rob, to dość smutne, istotnie zdążyłam cię polubić.



Robert Kubik

– No ja ciebie też nie zapomnę. Jesteś wspaniałą czarownicą – mówiąc to, patrzyłem z fascynacją w jej nieco skośne, lecz dość głębokie – ciemne oczy, ciemną karnację, na trochę okrągłej twarzy. Wspaniałe, gęste, długie rozpuszczone, ciemne włosy i przepaskę na czole. Simona może nie była tak zgrabna jak Lya, ale podobała mi się bardzo. A ona patrzyła na mnie z dużą życzliwością i tęsknotą niestety. Dlatego powiedziałem:

– Simono, zostaniemy zawsze przyjaciółmi. Przyjaciółmi... – dodałem po chwili, jakby dziwiąc się temu co właśnie przed chwilą wypowiedziałem – sądzę, że również kimś więcej. Kocham cię Simono, czy ty mnie też kochasz? Patrzyła na mnie z lekkim zdziwieniem, jak gdyby chciała powiedzieć – „A Lya?”

– Wiesz pewno, że ja i Lya, to nie taki zwykły związek – powiedziałem, jakby gwoli wyjaśnienia – cechuje nas duże poczucie obiektywizmu, Lya z pewnością nie jest jakąś zwykłą, kokietką, zazdrosną kobietką.

– Tak, wiem o tym – odpowiedziała Simona – Lya to wspaniała kobieta, ale zasługuje na ciebie.

– Cieszy mnie, że potrafisz to docenić bez zazdrości.

– Tak więc – kontynuowałem – możesz czuć się śmiało, jako moja druga partnerka, z pełną akceptacją ze strony Lyi.

– To dobrze – powiedziała.

– Na pewno się jeszcze spotkamy – powiedziałem – a teraz rozstajemy się, wiesz dlaczego?

– Wiem.

– Rob? – dodała po chwili, gdy już zdawało się, że ją opuszczę.

– Tak, Simono?

– Chciałabym... chciałabym dać ci coś na pamiątkę, coś co by ci przypominało mnie – powiedziałem, wyciągnęła spod bluzy jakiś wisiołek. Była to bursztynowa figurka.

– Tak Rob, to jestem ja. Kiedyś wykonałam ją sama.

– O, jaka ładna – powiedziałem, biorąc podarunek za kosztowny sznur.

– Naprawdę chcesz mi go dać?

– Tak, mam przecież siebie – dodała ze śmiechem.

No tak, powiedziałem – ja też chciałbym ci coś dać – powiedziałem, podbiegłem do namiotu – gdzie byłem wcześniej.

– A oto podarunek dla ciebie, mówiąc to, założyłem na jej szyję, mój anarchistyczny medalion.

– Nie nam nic innego w tej chwili – powiedziałem, ale to pochodzi ode mnie i dlatego powinno stanowić dla ciebie wartość. Jest to medalion zwiastujący ruchy wolnościowe. Pochodzi on jeszcze z mojego świata i ciebie niejako nie dotyczy. U was raczej nie ma takich problemów, jakie tam przeżywałem. Ale niech on ci również przypomina, co jest jedną z najwyższych wartości.

To, że się tutaj znalazłem, te wszystkie przeżyte tutaj

chwile i to co sobą obecnie stanowią – to duża zasługa również Lyi. Jestem tu naprawdę szczęśliwy i to pomimo tych wszystkich spotkanych tu kłopotów i te które dopiero nastąpią – ta wojna nawet ona nie jest wynikiem tego zła, z którym się tam spotkałem i jestem szczęśliwy, że osiągnąłem swój cel, chociaż w taki sposób, który dla mnie był ucieczką. Cieszę się, że poznałem również ciebie i to chciałem ci powiedzieć, dając ci ten medalion. On jest mocno związany ze mną i niech będzie twoją przestrożą.

Simona również nałożyła mi na szyję swój prezent, który trzymałem w ręku.

– A teraz muszę już iść – powiedziałem – Żegnaj i do zobaczenia. Powiedziawszy to, pocałowałem ją delikatnie w usta. Następnie zrobiłem to drugi raz i kolejny. A ona patrzyła w moje oczy, z dużą życzliwością. W pewnym momencie zobaczyłem, że po jej policzkach płyną łzy.

Płaczesz? – powiedziałem czule. – Nie płacz, wiem że to mimo woli. Mówiąc to, delikatnie rozmyślałem palcami jej łzy, aż został po nich mokry ślad. Simona już nie płakała. W dalszym ciągu tuliłem ją do siebie, a ona obejmowała mnie. A z nieba już od dłuższego czasu kropił deszcz i pokrył dużą wilgocia ziemię i zielone zarośla na krańcach wzgórza, właśnie tam, gdzie staliśmy. Niebo zachmurzone, ale było dość jasno. Nasze głowy były tuż przy sobie, gęste włosy Simony ochraniały jej twarz przed kroplami. Trwaliśmy tak dość długo. Aż zobaczyłem, że oblicze Simony, zaczyna się rozjaśniać i nagle znowu z jej oczu, zaczęły płynąć łzy – ale rozumiałem, że są to łzy radości. Simona nie odczuwała już smutku lecz tak, teraz się śmiała. Jej nastrój uległ poprawie. Zrozumiałem, że już przestała zżerać ją tęsknota. W tym momencie zaświeciło słońce, a Simonie przestały płynąć łzy.

– Simona... – Już wszystko w porządku, prawda? – powiedziałem.

– Tak – odpowiedziała – wpadłam w taki nostalgiczny nastrój.

– Rozumiem, bądź spokojna. Po chwili dodałem: – Wyobraź sobie, że trwamy tak wiecznie.

– Widzisz, już po wszystkim – powiedziałem.

– Tak – Simona już całkiem rozluźniła się i przestała się lękać, a lękała się, że mimo wszystko już się nigdy nie zobaczymy.

– W porządku, muszę już wracać – powiedziałem – żegnaj najśladźniejsza i najdroższa, i w ogóle...

– I tak dalej, – dodała Simona z śmiechem.

– Tak, do zobaczenia.

– Pozdrów Lyę.

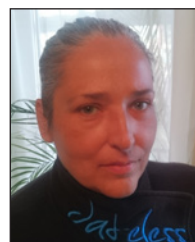
– Ok, bye – powiedziałem, już całkiem zniknąłem jej z oczu wśród gęstwiny.

[c.d.n.]



Motyle, chrząszcze, pszczoły
 Ważki, biedronki
 Spijają nektar wszystkich
 Z kwiatów, nie tylko w sadach
 Zbierają ich pyłki – każdą słodycz
 – tym żyją
 Uszanujmy czas, miejsce, przyrodę
 W swym rozkwicie i bilansach
 Na te dobre...
 Zbudujmy psychiczną
 Ochronę dla niej – przyrody i jej stworzeń
 Także biosfery oczywiście

Antyseptyczny „okład” na duszę
 To kolorowe różnobarwne kielichy
 I pąki kwiatów
 Jeśli je mamy, wiemy, ile radości
 Przynoszą nam na co dzień
 Kiedy „znikają” na porę późnej jesieni
 Brakuje nam ich
 zapachu barw terapeutycznych właściwości
 I prawie leku „na całe zło”



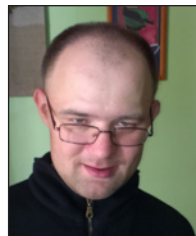
Anna
 Kwiatkowska
 wiersze i rysunki



Wrażliwość kwiatów zdumiewa
 Rosną nawet te dzikie chabry
 Kąkole, rumianki, dziewanny, maki
 W zbożach na dzikich polach i łąkach
 Cieszą nas, urzekają wdziękiem
 Delikatną konstrukcją i lekkim
 Świeżym orzeźwiającym zapachem
 Wkrótce minie ich czar
 letnich gości niespodziewanych
 To tu, to tam wyrosłych



Kącik sportowy



Sylwester
Chalastra



Lesław
Wąsowicz

Iga Świątek – Polka mistrzynią Wimbledonu

W sobotę 12 lipca nasza Iga wygrała swój pierwszy finał na trawiastych kortach. Polka zmiażdżyła swoją rywalkę Amandę Anisimanovą 6:0 6:0. To oznacza, że zapisała się w historii tego turnieju ponieważ do tej pory tylko jeden raz padł taki wynik w wielkim finale.

Jan Urban trenerem reprezentacji Polski

Polska reprezentacja w piłce nożnej ma nowego trenera. Został nim Jan Urban, który zastąpił zwolnionego Michała Probierza. Urban jest doświadczonym szkoleniowcem, który w swojej karierze prowadził takie zespoły, jak Górnik Zabrze czy Legia Warszawa. Przed Urbanem trudne zadanie. Polska reprezentacja po porażce z Finlandią 1:2 mocno utrudniła sobie drogę do awansu na Mistrzostwa Europy. Warto zaznaczyć, że Jan Urban, to człowiek z Krakowa, który bardzo często odwiedza stadion Wisły Kraków i ogląda poczynania zawodników Białej Gwiazdy.



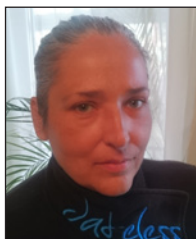
Pierwsza liga

Nowy sezon i wciąż ten sam cel. Wisła Kraków czwarty raz spróbuje awansować do Ekstraklasy. Po dwóch kolejkach krakowski zespół jest liderem z kompletem punktów na koncie. Warto zaznaczyć, że Wiślaczy są na czele tabeli pierwszy raz od ponad dwóch lat. Podopieczni Mariusza Jopy w pierwszym meczu pokonali 4:0 Stal Mielec, a w drugim pojedynku nie dali szans ŁKS Łódź, który został rozgromiony, aż 5:0.

rys. Wojciech Wierzbicki



Pierwszy przysmak lata
 Truskawki
 Rozpoczynają je i kończą
 Niewielkie, koloru ognistej czerwieni
 Prawdziwa ozdoba lata
 Mienia się do słońca lekkim różem
 Z delikatnym fioletowym błyskiem
 Smakują słodko, odurzająco
 Zanim ugrzęzną na zimę głęboko
 W konfiturach z cukrem
 Obok maliny, ostrężyny, poziomki
 I my, obudzeni do życia ich zapachem



Anna
 Kwiatkowska
 wiersz i rysunki



Strony Rady Mieszkańców

Rada Mieszkańców w obecnym składzie działa od 30 września 2024 roku. Kadencja obecnej Rady trwa do jesieni 2026 roku, kiedy to zostaną zorganizowane wybory nowych przedstawicieli naszej społeczności.

Przypominamy, że członkowie Rady działają na równych zasadach, mają równe prawa i obowiązki, bez podziału na określone funkcje, takie jak przewodniczący, zastępca, sekretarz itd. Decyzje podejmowane są większością głosów, dlatego liczba członków jest nieparzysta – 7 osób. W naszym gronie są przedstawiciele poszczególnych budynków: 41, 41A, 43D i 43E. Rada spotyka się regularnie co 2 tygodnie, a na koniec każdego miesiąca organizuje zebrania społeczności. Podczas naszych spotkań omawiamy bieżące wydarzenia dnia codziennego, problemy i sprawy zgłaszane przez mieszkańców, mówimy m.in. o remontach, żywieniu, o ważnych wydarzeniach, nie tylko w życiu naszej społeczności, ale i wokół nas. W ważniejszych kwestiach kontaktujemy się z Kierownikiem Działu Terapeutyczno-Opiekuńczego, spotykamy się raz na kwartał z Kierownikiem Działu Żywnienia.

Rada to nie tylko takie sprawy, istotą naszej grupy jest chęć budowania pozytywnych relacji między nami wzajemnie, a także między nami i naszym otoczeniem. Jako Rada chcemy przekazywać otoczeniu pozytywną energię, budować poczucie wspólnoty wraz z ideą integracji ze środowiskiem. Przy każdej okazji, staramy się szerzyć w otoczeniu pozytywny odbiór pomocy społecznej i przełamywać stereotypy na temat chorób, w tym psychicznych, i mieszkańców DPS. Często wspominamy początki leczenia i z radością dostrzegamy efekty rehabilitacji – leki, psychoterapia, inne działania terapeutyczne przynoszą naprawdę dobre wyniki.

Pod koniec każdego miesiąca organizowane są zebrania społeczności, które odbywają się w kawiarence „Grosik” w bud. 41 i na których omawiane są aktualności z życia Domu. Gorąco zachęcamy do liczego, regularnego udziału w zebraniach. Prosimy mieszkańców o kontaktowanie się w różnych sprawach, w których możemy być pomocni.

Rada Mieszkańców:

Krzysztof Błaszczyński

Bożena Florek

Barbara Jaworska

Krzysztof Kijowski

Anna Kwiatkowska

Lesław Wąsowicz

Wojciech Wierzbicki

Rada Mieszkańców



rys. Anna Kwiatkowska

Aktualności

W maju grupa ponad dwudziestu osób spędzała czas w nadmorskiej miejscowości Mrzeżyno. Choć tegoroczny maj nie rozpieszczał, słońca nie zabrakło. Spacer po plaży, zbieranie muszelek, słuchanie szumu fal, zachwycające się zachodami słońca były codziennością. Nie zabrakło też innych atrakcji – wycieczka do Międzyzdrojów i spacer Aleją Gwiazd, rejs statkiem Jantar w Kołobrzegu, podróż nadmorską kolejką wąskotorową z Pogorzeli do Trzęsacza, przejazd ciuchcią turystyczną po Mrzeżynie. Ostatnio byliśmy na dwóch całonocnych wycieczkach, zwiedziliśmy podziemia i zabytkowe wnętrza zamku Książ (wycieczkę opisujemy w tym numerze), natomiast w Ogrodzie pełnym lawendy w Ostrowie spacerowaliśmy wśród lawendowych krzewów.



Na wakacjach w Mrzeżynie i na polach lawendy

„Teatr Wyobraźni” po raz kolejny został nagrodzony, tym razem Małą Buławą za spektakl „O szczęściu opowieść”, zaprezentowany podczas XXIII Przeglądu Teatralno – Muzycznego „O Buławę Lajkonika”. W ostatnim czasie grupa teatralna dwukrotnie wystawiła przedstawienie, najpierw na terenie naszego Domu z okazji Dnia Rodzin, a następnie na XVIII Festiwalu „Domek Artystów Wszelkich” w DPS w Płazie. Przedstawienie „O szczęściu opowieść” zabiera nas w niesamowicie barwną podróż po Europie w poszukiwaniu sensu życia. Jak się okazuje, receptą na dobry humor i zadowolenie w życiu jest czerpanie radości z najdrobniejszych rzeczy (o przedstawieniu piszemy w tym numerze).

Letnia aura sprzyja spędzaniu czasu na łonie natury, chętnie grillujemy, uczestniczymy w licznych piknikach, między innymi na zaproszenie Domów przy ul. Helclów, Praskiej, Nowaczyńskiego, Kluzka, Babińskiego oraz Łanowej 39 i 43. Nie zabrakło dobrego jedzenia, wspaniałych występów i co najważniejsze fantastycznej atmosfery w gronie przyjaciół. Ostatnio na zaproszenie DPS w Więckowicach świętowaliśmy XXI Powiatowy Dzień Seniora. Z kolei w DPS przy ul. Krakowskiej 55, uczestniczyliśmy w corocznym Święcie Rodzin.



Relaksujemy się w DPS Więckowice i Helclów

W Młodzieżowym Domu Kultury „Dom Harcerza” w Krakowie odbyła się uroczystość z okazji jubileuszu 100-lecia rezerwatu przyrody „Bór na Czerwonym” – jednego z najstarszych rezerwatów w Polsce. Spotkaniu towarzyszyła prezentacja przyrodnicza, część artystyczna oraz rozmowy o przyszłych działaniach edukacyjnych i społecznych. Innym razem uczestniczyliśmy w warsztatach „Tajemnice świata przyrody” w Centrum Aktywnego Wypoczynku Borek, a także w warsztatach plastycznych pt. „Obraz (w) Muzeum” w Muzeum Etnograficznym.



Na warsztatach plastycznych w Muzeum Etnograficznym oraz na jubileuszu 100-lecia rezerwatu przyrody „Bór na Czerwonym”



W MOC AK-u, na warsztatach plastycznych „Anioła głos” i na koncercie „Roztańczona Sinfonietka”

Chętnie obcujemy ze sztuką. Kilkakrotnie wybraliśmy się do Teatru Starego, gdzie obejrzelśmy przedstawienia: „Królestwo”, „Boa” oraz „Marzenia polskie”. W Centrum Kultury im. św. Jadwigi zobaczyliśmy ciekawy spektakl „Stworzenie Świata” w wykonaniu Teatru Tańca Terpsychora. W lipcowe wczesne przedpołudnie zwiedziliśmy Muzeum Sztuki Współczesnej MOC AK mieszczące się w dawnej fabryce Oskara Schindlera, innym razem wybraliśmy się do kina na film „Pewnego razu w Paryżu”, opowieść o rodzinie, której losy spletały się z narodzinami nowoczesnego Paryża i ruchem impresjonistycznym.

W ramach spotkań z cyklu „Sztuka u Seniorów” wzięliśmy udział w XXI wernisażu, z udziałem Pani Barbary Radziszewskiej zatytułowanym „Spacer nad Bałtykiem” w DPS przy ul. Praskiej. Z kolei w DPS na Osiedlu Sportowym 9 obejrzelśmy wyjątkową wystawę malarstwa i grafiki Pani Małgorzaty Górniewicz-Locher zatytułowaną „Sfery Niebieskie”. Pod koniec maja w naszym Domu zorganizowaliśmy warsztaty plastyczne „Anioła głos” na które zaprosiliśmy zaprzyjaźnione krakowskie domy. Warsztaty były doskonałą okazją do wyrażenia swojej kreatywności i wyobraźni poprzez tworzenie unikalnych rzeźb aniołów.

Ostatnie miesiące obfitowały w ciekawe wydarzenia muzyczne – w Centrum Kongresowym ICE Kraków wysłuchaliśmy koncertu pt.: „Roztańczona Sinfonietka” natomiast w Klubie 6 Brygady Powietrznodesantowej odbył się koncert muzyki polskiej pod hasłem „Polskie orężę zawsze niezłomne”. Cyklicznie wychodzimy także na koncerty do Państwowej Szkoły Muzycznej przy ul. Basztowej oraz Prywatnej Profesjonalnej Szkole Muzycznej przy ul. Dietla. Wysłuchaliśmy między innymi koncertu „Muzyczne pory roku – Lato” oraz „Miłość mi wszystko wyjaśniła... – muzyczne wspomnienie św. Jana Pawła II w 20. rocznicę śmierci”.



„Rozgrywki na Rozrywki”



„Integracyjny Turniej Piłki Nożnej”

Tradycyjnie, jak co roku w ramach projektu „Sercem wspieram misję”, na zaproszenie Domu przy ul. Łanowej 39 uczestniczyliśmy w nabożeństwie majowym modląc się w intencji misji, misjonarzy i pokoju na świecie. Spotkanie odbyło się w urokliwym gaju brzoźowym, gdzie w atmosferze radości, modlitwy i wspólnoty spędziliśmy piękny, pełen wzruszeń czas. Innym razem, podczas Mszy Św. modliliśmy się w wigilię liturgicznego wspomnienia błogosławionych Męczenników z Pariacoto.

W maju wzięliśmy udział w Turnieju Gier Podwórkowych w DPS przy ul. Kluzeka, nasz reprezentant zajął 1 miejsce w konkurencji klasy. Następnego dnia odbył się turniej gier pt. „Rozgrywki na Rozrywki” w DPS przy ul. Rozrywka 1. Gospodarze zorganizowali kilka konkurencji, takich jak: tenis stołowy, gra karciana „Remik” i gra „Kółko krzyżyk”, która stanowiła ciekawe połączenie i wariację innych klasycznych gier. Nadal regularnie odbywają się treningi piłki nożnej na boisku Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 15, poziom naszej formy mogliśmy sprawdzić podczas meczu na Hali Wandy. Na początku lipca z inicjatywy naszego Domu odbył się „Integracyjny Turniej Piłki Nożnej”, w którym wzięło udział 6 drużyn. Nasz team zajął drugie miejsce. Każda drużyna otrzymała pamiątkowy puchar oraz medale. Ostatnio uczestniczyliśmy w Turnieju Piłki Nożnej „Seni Cup 2025”, który odbył się w Toruniu (turniej opisujemy w numerze).

Pożegnania

W minionym kwartale odeszli od nas:

Jerzy Biernacki – wieloletni mieszkaniec bud. 41B. Odszedł od nas niespodziewanie w ostatnich dniach. Samotnik, miłośnik aromatycznej kawy oraz pierniczków. Zapamiętamy jego uśmiech oraz charakterystyczne żarty.

Grażyna Kosowska – mieszkanka bud. 41B. Wdzięczna za opiekę, doceniała, że może mieszkać w naszym Domu. Elegancka, czytana, o szerokich horyzontach, miłośniczka słodczy.

Daniela Molenda – mieszkanka bud. 41A. Osoba spokojna i serdeczna. Wnosiła do naszego Domu ciepło i łagodność. Często odwiedzana przez córkę i wnuczki, otoczona była miłością i bliskością rodziny. W relacjach z innymi zawsze uprzejma i życzliwa. Zapamiętamy ją z uśmiechem i wdzięcznością.

Kazimierz Monica – wieloletni mieszkaniec bud. 43E, niezapomniany i podziwiany za swą niezwykłą determinację – mimo ciężkiej choroby, z jaką od lat się zmagał, zachował radość i wolę życia, od którego do końca oczekiwał wszystkiego... Wielki żal, że już Go z nami nie ma.

Zdzisław Ralski – mieszkaniec bud. 41A. Pogodny i towarzyski, z zawsze obecnym uśmiechem. Pan Zdzisław był stałym bywalcem terapii zajęciowej, gdzie z kubkiem kawy w dłoni chętnie grywał w warcaby i sypał żartami. Zapamiętamy Go jako ciepłego, życzliwego człowieka, którego obecność wносиła wiele radości w codzienność naszego Domu.

Krystyna Sepioł – mieszkanka bud. 41, o ogromnej wiedzy i głębokiej duchowości. Z zawodu konserwator zabytków, z pasji czytelniczka, szczególnie literatury religijnej. Wiara odgrywała w Jej życiu niezwykle ważną rolę i przenikała codzienność. Cicha, rodzinna, pełna wewnętrznego spokoju i mądrości. Zapamiętamy ją jako osobę wyjątkową.

Zofia Suliga – mieszkała w bud. 43E niemal od zawsze, należała do najstarszych mieszkanek Domu. Miła, ciepła i serdeczna, cierpliwie znosiła swą narastającą w ostatnich latach niesprawność, do końca wdzięczna i dziękująca nam za wszystko. Będziemy Ją ciepło wspominać...

Leszek Węgrzyn – mieszkaniec bud. 41. Były lotnik, dumnie noszący wojskowy mundur. Grał w szachy i tenisa stołowego, a w słoneczne dni chętnie wychodził na dwór, by łapać promienie słońca. Często można było zobaczyć Go uśmiechniętego, dbającego o swoją formę fizyczną. Otoczony troską i obecnością córek oraz wnuczki. Zapamiętamy Go z sympatią i podziwem.

Krzysztof Wronowiecki – mieszkaniec bud. 41. Entuzjasta gier karcianych, miłośnik szachów, często można było spotkać Go przy rozgrywkach z innymi Mieszkańcami. Ważne miejsce w Jego życiu zajmowała relacja z Bogiem – z zaangażowaniem uczestniczył w Mszach Świątecznych. Miał w sobie poczucie humoru, potrafił zażartować z Mieszkańcami i personelem, a jednocześnie był pomocny i życzliwy wobec innych. Zapamiętamy Go jako osobę ciepłą, zaangażowaną i pełną wiary.

Polecamy Ich modlitwie. Pozostaną w naszej pamięci...



rys. Piotr Bal

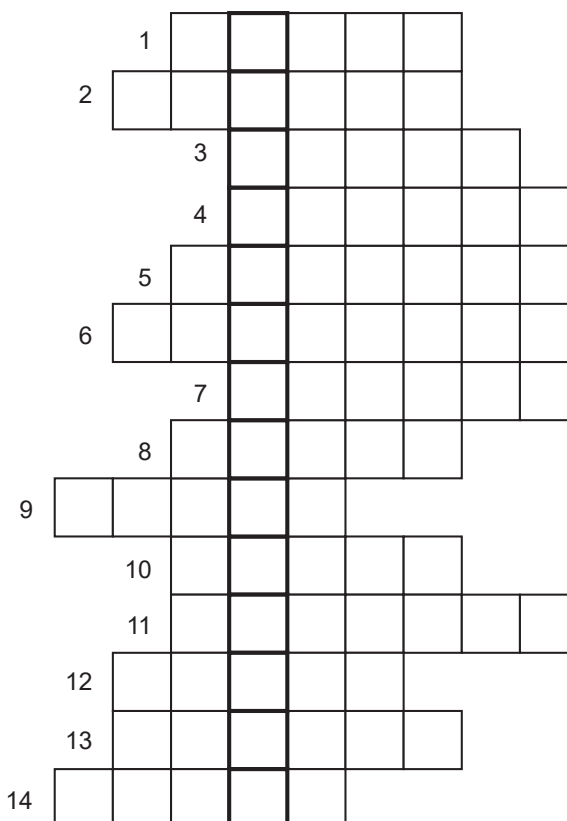
Krzyżówka na lato



rys. Marek Migdał

Objaśnienie haseł:

1. Nie tylko nudystów
2. Poobiednia w ciepłych krajach
3. Zawsze zielona
4. Z tropikiem i śledziami
5. Kwaśniejsza od czereśni
6. Modry w zbożu
7. Gorący pod stopami
8. Zasłużony dla pracownika



9. Z przyływami i odpływami
10. Ruchoma
11. Płonie w lesie
12. Stolica polskiej piosenki
13. W nieznane
14. Prowadzi turystów

„Impuls” ukazuje się od 2000 roku. Powstaje w efekcie psychoterapii grupowej. Zajęcia, prowadzone przez psychologa, odbywają się w ramach rehabilitacji psychiatrycznej.

Kontakt: mgr Beata Słowakiewicz – psycholog, DPS ul. Łanowa 41, Kraków, tel. 659-00-48 w. 518

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Wspólna Radość” jest organizacją pozarządową działającą od 1999 roku. Od 2007 roku jest organizacją pożytku publicznego. Działa na rzecz osób niepełnosprawnych, wspiera Dom Pomocy Społecznej w Krakowie przy ul. Łanowej 41. Misją Stowarzyszenia jest rozwijanie i promowanie inicjatyw, postaw i działań zmierzających do pełnego rozwoju osób niepełnosprawnych, a także ich integracja społeczna ze środowiskiem. Na konto Stowarzyszenia można przekazać 1,5% swojego podatku wpisując numer KRS 0000151562.

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41,
30-725 Kraków,
tel. 650-56-00

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób
Niepełnosprawnych „Wspólna Radość”
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 08124044321111001050364748
Bank Pekao